Św. Teresa od Jezusa

(Teresa de Cepeda y Ahumada)

SPRAWOZDANIA DUCHOWE

SPIS TREŚCI

SPRAWOZDANIA DUCHOWE 3
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 1 3
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 2 8
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 3 9
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 4 11
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 5 16
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 6 20
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 7 22
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 8 22
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 9 23
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 10 23
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 11 23
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 12 24
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 13 24
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 14 24
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 15 24
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 16 25
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 17 26
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 18 26
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 19 27
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 20 27
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 21 27
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 22 27
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 23 28
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 24 28
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 25 28
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 26 29
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 27 29
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 28 29
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 29 30
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 30 31
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 31 31
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 32 31
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 33 31
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 34 32
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 35 33
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 36 33
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 37 34
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 38 34
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 39 34
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 40 34
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 41 35
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 42 36
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 43 37
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 44 37
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 45 37
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 46 37
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 47 38
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 48 38
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 49 38
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 50 38
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 51 39
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 52 39
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 53 39
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 54 39
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 55 40
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 56 40
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 57 40
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 58 41
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 59 41
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 60 42
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 61 42
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 62 42
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 63 42
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 64 43
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 65 43
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 66 43
SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 67 43

SPRAWOZDANIA DUCHOWE

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 1

Data prawdopodobna: klasztor Wcielenia w Awili, 1560.

1. Sposób, w jaki obecnie odbywam modlitwę wewnętrzną jest następujący. Rzadko się zdarza, bym znajdując się na rozmyślaniu, zdołała rozważać rozumem. Od pierwszej bowiem chwili skupia się dusza i wpada w stan odpocznienia albo zachwycenia, tak iż z władz i zmysłów żadnego nie mogę czynić użytku; tyle tylko, że słyszę - a i tego co słyszę, nie rozumiem - i do niczego więcej nie jestem zdolna.

2. Często tak bywa, że (gdy wcale nie mam zamiaru myśleć o rzeczach Bożych, gdy owszem zajęta jestem rzeczami obcymi, gdy nawet zdaje mi się, że choćbym usiłowała zdobyć się na modlitwę wewnętrzną, nie mogłabym z powodu wielkiej oschłości wewnętrznej i cierpień fizycznych) tak nagle i z taką niepowstrzymaną siłą przychodzi na mnie to skupienie i uniesienie ducha, że oprzeć mu się niepodobna i w jednej chwili czuję w sobie skutki i korzyści duchowe, jakie ono sprowadza. Dzieje się to bez żadnego widzenia, bez żadnych słów i bez zrozumienia, co się ze mną dzieje. To jedno tylko widzę i czuję, że dusza moja, w chwili gdy zdawało mi się, że gubi się i ustaje, napełnia się nagle takimi dobrami niebieskimi, iż choćbym rok cały ze wszystkich sił starała się o pozyskanie ich, nie sądzę, bym zdołała nabyć ich tyle, ile ich w tej jednej chwili bez żadnej pracy doznaję.

3. Innym razem przychodzą na mnie wielkie zapały, z takim omdlewaniem za Bogiem, że prawie odchodzę od siebie. Zdaje mi się, że życie we mnie ustaje i mimo woli muszę krzyczeć i wołać do Boga, taka jest niepowstrzymana gwałtowność tego zapału. Czasem nie mogę usiedzieć na miejscu, jak gdyby mnie mdłości zbierały i cierpienie to przychodzi mi bez żadnego działania z mojej strony. A taki to rodzaj cierpienia, że dusza nigdy już nie chciałaby wyjść z niego, póki żyje. Pochodzi ono z nieugaszonego pragnienia, jakie w sobie czuję, bym mogła już nie żyć i z tej świadomości, że żyję i nie mam na to lekarstwa. Jedynym bowiem na to lekarstwem byłoby widzenie Boga, a jedynym sposobem, aby widzieć Boga, jest śmierć, a śmierci sobie sama zadać nie mogę. I w tym stanie zdaje się duszy, że wszyscy wkoło niej są najszczęśliwsi, tylko ona nieszczęśliwa i wszyscy mają lekarstwo na swoje cierpienia, tylko ona go nie posiada. Jest to męka tak dominująca, że niepodobna byłoby ją znieść, gdyby Pan jej nie zaradził, zsyłając zachwycenie, od którego wszystko się ucisza i dusza napełnia się wielkim uspokojeniem i uszczęśliwieniem. Albo (jak to bywa niekiedy, dając jej widzenie tego, czego pragnie, czy znowu w innych zdarzeniach) dając jej słyszeć mowy i objawienia niebieskie.

4. Czasem znowu powstają we mnie nieopisane pragnienia służenia Bogu, z porywami tak gwałtownymi, że brak mi słów na wyrażenie ich siły, a przy tym żal czuję i ból, że tak na nic się nie zdam. W takich chwilach zdaje mi się, że nie ma takiego trudu czy utrapienia, ani takiej przeszkody czy przeciwności, choćby to była śmierć, choćby to było męczeństwo, których bym nie zniosła z łatwością. I to również przychodzi bez uprzedniego zastanowienia; przychodzi nagle, w jednej chwili i całą mię wstrząsa i ani wiem skąd taka siła się bierze. Chciałabym wtedy wołać na cały głos, aby wszyscy mogli mię słyszeć i zrozumieć, by nie poprzestawali w służbie Bożej na byle czym i jak wielkie jest dobro, które Bóg nam daje, jeśli my uczynimy się sposobnymi do jego przyjęcia. Taka jest gwałtowność tych pragnień, że sama w sobie szarpię się i dręczę, widząc, że pożądam tego, czego spełnić nie mogę. Zdaje mi się wówczas, że tylko ciało krępuje mię i więzi, iż nie jestem zdolna w niczym służyć Bogu i memu stanowi. Gdyby nie ono, czyniłabym rzeczy wielkie, ile by mi sił na to stało; i tak widząc siebie pozbawioną wszelkiej możności służenia Bogu, taki z tego powodu cierpię ból, że go i wyrazić nie zdołam. Wreszcie po tym wszystkim przychodzą łaski duchowe, skupienie i pocieszenie w Bogu.

5. Niekiedy, wśród tych zapałów do służby Bożej, zdarzało mi się, że chciałam zadawać sobie pokuty, ale nie mogę. Wielką by mi przyniosło ulgę, i w rzeczy samej ulgę i pociechę mam z tych, które sobie zadaję, choć są one prawie niczym skutkiem niedołęstwa mego ciała. Wszakże, gdyby ono na to pozwalało, przy tych pragnieniach, jakie mam, sądzę, że przebrałabym miarę.

6. Nieraz wielką mi przykrość sprawia konieczność rozmawiania z ludźmi i tak mię to martwi, że gorzkie łzy wylewam, bo jedynym pragnieniem moim jest samotność. I chociaż, będąc sama, nie zawsze się modlę, albo czytam, sama przecie samotność jest dla mnie pociechą. Rozmowa, przeciwnie, szczególnie z krewnymi i powinowatymi, ciąży mi i jestem między nimi jakby nieswoja, z wyjątkiem tych tylko, z którymi mogę mówić o rzeczach wewnętrznych i potrzebach duszy. Z takimi ochotnie rozmawiam, chociaż czasem i oni mi się przykrzą i wolałabym nie widzieć ich i pozostać sama; ale to rzadko się zdarza. Szczególnie też rozmowa z tymi, przed którymi sumienie moje otwieram, zawsze jest dla mnie pociechą.

7. Potrzeba jedzenia i spania bardzo mi nieraz jest przykrą, zwłaszcza teraz, gdy widzę, że więcej niż inni obyć się bez tego nie mogę. Czynię to dla spełnienia woli Bożej i Jemu też to ofiaruję. Czas zawsze mi się wydaje krótki i zawsze mi go mało do modlitwy; bo zostawać samej, choćby najdłużej, nigdy mi się nie sprzykrzy. Pragnę mieć czas na czytanie, bo bardzo je zawsze lubiłam. Czytam jednak bardzo mało, naprzód dlatego, że w chwili, gdy wezmę książkę do ręki, skupiam się w sobie z wewnętrznego zadowolenia i tak czytanie zamienia się w modlitwę; a potem trwa to zawsze bardzo krótko, bo mam dużo zajęcia, które, choć dobre, nie daje mi jednak tego zadowolenia, jakie sprawiałoby tamto. Tak więc wciąż wzdycham za czasem swobodnym i stąd to, zdaje mi się, pochodzi, że wszystko co robię, wydaje mi się niesmaczne, bo widzę, że nie robię tego, co bym robić chciała i pragnęła.

8. Wszystkie te dobre pragnienia, wraz z pomnożeniem cnoty, dał mi Pan od czasu, jak mi użyczył tej modlitwy odpocznienia, połączonej z zachwyceniami. Od tego czasu taki znajduję w sobie postęp ku lepszemu, że poprzednie życie moje wydaje mi się jakby stanem zatracenia. Zachwycenia te i widzenia wielkie mi przynoszą korzyści, jak je zaraz opiszę. Twierdzę bez wahania, że jeśli jest we mnie co dobrego, nie skądinąd mi to przyszło, jeno z tego źródła.

9. Stąd powstała we mnie mocna wola i niezachwiane postanowienie, nigdy w niczym nie obrazić Boga, nawet grzechem powszednim i raczej wolałabym tysiąc razy umrzeć, niżbym miała świadomie i z zastanowieniem taką rzecz uczynić. Stąd postanowienie, że cokolwiek uznam za doskonalsze i z większą chwałą Bożą, zwłaszcza, gdy ten, kto ma pieczę o mnie i mną rządzi powie mi, bym to uczyniła, choćby mi to było przykre i trudne, za żadne skarby świata uczynić tego nie zaniecham. I gdybym inaczej postąpiła, jużbym nie miała śmiałości prosić Pana o żadną łaskę, ani stanąć przed Nim na modlitwę; mimo tego jednak, wiele jeszcze popełniam błędów i niedoskonałości.

Stąd także wypływa posłuszeństwo temu, kto mię spowiada, jakkolwiek niedoskonałe; wszakże, co rozumiem, że ode mnie żąda albo mi zaleca, tego spełnić nie zaniedbam; i gdybym zaniedbała, uważałabym to za wielki błąd.

Pragnę także ubóstwa, choć nie bez niedoskonałości; ale choćbym miała skarby wielkie, nie chciałabym, zdaje mi się, pobierać z nich dochodów, ani trzymać pieniędzy ukrytych do własnego użytku. Zupełnie o to nie dbam, i niczego nie pragnę nad ścisłą potrzebę. Z tym wszystkim czuję to, że wiele mi jeszcze nie dostaje do doskonałości w tej cnocie; bo jakkolwiek niczego nie pragnę posiadać dla siebie, pragnęłabym przecie mieć z czego dawać drugim. Dochodów tylko mieć nie chcę, ani żadnej rzeczy na własność.

10. Z każdego prawie widzenia, jakie miałam, odniosłam pożytek i postęp ku lepszemu. Jeśliby to miało być oszukanie diabelskie, zdaję się w tym na moich spowiedników.

11. Ile razy nasunie mi się co pięknego albo okazałego: wody, błonia, kwiaty, zapachy, muzyka itp., nie chciałabym widzieć tego ani słyszeć - tak dalece nie dorównywa to tym pięknościom, które zwykłam oglądać. Zatem i wszelka ochota do nich mię odchodzi. I do takiej doszłam obojętności względem tych rzeczy, że z wyjątkiem chyba pierwszego, mimowolnego poruszenia, żadnego one na mnie wrażenia nie robią. Wszystko to w oczach moich zda się bardzo niskie.

12. Gdy wypada mi z konieczności przestawać i rozmawiać z ludźmi światowymi, chociażby o rzeczach życia wewnętrznego, chociażby dla rozrywki, jeśli rozmowa się przeciąga nad konieczną potrzebę, tak wielką mi to przykrość sprawia, że muszę się gwałtem opanowywać. Wesołe zabawy i inne rozrywki światowe, które dawniej lubiłam, dziś mi są wstrętne i patrzeć na nie; nie mogę.

13. Pragnienia miłowania Boga i oglądania Go, które, jak mówiłam, miewam, nie powstają za pomocą pobożnych rozważań, jakim oddawałam się dawniej, kiedy mi się zdawało, że jestem bardzo pobożna, i moc łez wylewałam. I taki w nich płonie zapał i żar nadmierny, że gdyby Bóg, jak już mówiłam, nie zaradził, zsyłając zachwycenie, przez co dusza, jak mniemam,ucisza się i znajduje zaspokojenie, rychło by, sądzę, od tej nawały życie ustało.

14. Gdy spotkam duszę wyżej stojącą w doskonałości, mocną w takich, jak mówiłam, postanowieniach, oderwaną od rzeczy ziemskich, odważną i mężną, bardzo mię ona pociąga, pragnęłabym z nią przestawać, pewna, że znajdę u niej pomoc i korzyść duchową. Przeciwnie, gdy widzę dusze bojaźliwe, ostrożnie słaniające się po takich tylko rzeczach, które ziemski rozsądek uznaje za możliwe, sprawiają mi przykre uczucie i mimo woli zwracam się od nich do Boga i do świętych, którzy właśnie takie rzeczy czynili, które dziś wydają się nam straszne i niepotrzebne. Nie, iżbym sama poczytywała siebie za zdolną do czego, ale mam to przekonanie, że tych, którzy dla miłości Boga zdobywają się na wielkie rzeczy, Bóg łaską swoją wspomaga i nigdy nie zawiedzie tego, kto w Nim samym ufność swą położy. Toteż chciałabym znaleźć jak najwięcej takich, których bym mogła przekonać, iżby się nie troszczyli o to, co będą jeść i czym się przyodziewać, ale wszystką troskę swoją zdali na Boga. Nie znaczy to, bym w taki sposób zdawała na Boga troskę o rzeczy potrzebne i żebym sama o nie się nie starała. Owszem, staram się o nie, ale bez tej gorączkowości, która by mi zakłócała swobodę wewnętrzną. I od czasu, jak mi Pan użyczył tej swobody, dobrze mi jest z tym i staram się ile mogę zapomnieć o sobie. Nie ma jeszcze roku, zdaje mi się, jak mi Pan dał tę łaskę.

15. Do próżnej chwały, o ile znam siebie i rozumiem, nie mam dzięki Bogu żadnego powodu. Jasno bowiem widzę, że w tych rzeczach, które mam od Boga, nie ma nic mojego. Owszem, Bóg daje mi żywe uczucie mojej nędzy tak, że z wszelkim, na jakie bym się zdobyć mogła, zastanawianiem się i rozmyślaniem, nie zdołałabym dojrzeć tylu prawd, ile ich w jednej chwili poznaję.

16. Gdy mówię o tych rzeczach, jak to musiałam uczynić kilka dni temu, zdaje mi się, że mówię o kim innym. Przedtem nieraz jakbym się wstydziła, że te rzeczy, które dzieją się we mnie, doszły do wiadomości innych. Teraz jednak rozumiem, że przez nie w niczym nie jestem lepsza, że owszem, jestem gorsza, tak wielkie łaski biorąc, a tak mały z nich czyniąc pożytek. Szczerze mówię, że nie było, w moim przekonaniu, i nie ma na całym świecie istoty gorszej pod każdym względem ode mnie. Jestem przekonana, że cnoty drugich daleko większą mają zasługę. Ja bowiem nic nie robię, tylko biorę łaski i to, co mnie Bóg raczy dawać tutaj, to snadź dla drugich chowa na przyszłość, za czym błagam Go, by nie dopuszczał tego, bym nagrodę moją otrzymała w tym życiu i snadź dlatego Bóg prowadzi

mię tą drogą słodkości i łask nadprzyrodzonych, że niedołężna i grzeszna nie zniosłabym innej.

17. Na modlitwie i w każdym niemal, na jakie się zdobędę, choć krótkim rozmyślaniu, nie potrafię, choćbym się starała, pragnąć ulg i pociech i Boga o nie prosić. Widzę bowiem, że Jego życie całe było jednym cierpieniem i męką; więc i dla siebie proszę Go, aby mi dawał cierpienia i łaskę mężnego ich znoszenia.

18. Wszystkie tego rodzaju rzeczy i łaski bardzo wysokiej doskonałości wrażają mi się do duszy, o ile rozumiem, na modlitwie wewnętrznej tak, iż sama sobie się dziwię i zdumiewam, iż widzę tyle prawd tak wysokich, a tak jasnych, że wobec nich rzeczy tego świata wydają mi się czczą marą i głupstwem. I trudno mi zrozumieć samą siebie, gdy wspomnę, jak dawniej zachowywałam się względem tych rzeczy. Dziś bowiem martwienie się śmiercią lub utrapieniami tego świata i zbytnie poddawanie się bólowi, albo przywiązaniu do krewnych, do przyjaciół itp. - wydaje mi się niedorzecznością. Dlatego, jak mówię, trudno mi zrozumieć samą siebie, gdy zważę, jaką dawniej byłam i jakimi uczuciami się powodowałam.

19. Gdy widzę w kim jakie rzeczy, które widocznie zdają się być grzechem, nie mogę jednak zdobyć się na stanowcze przypuszczenie, by istotnie obraził Boga, i choćbym się kiedy nieco zastanowiła nad tym - co czynię rzadko albo nigdy - nigdy się na taki sąd nie zdobyłam, jakkolwiek grzech widziałam jasno. Zawsze mi się zdawało, że jak sama pragnę i staram się wiernie służyć Bogu, tak tego pragną i o to się starają wszyscy. Dał mi Bóg tę wielką łaskę, że nad rzeczą złą, jeśli mi się potem przypomni, nigdy się nie zatrzymuję myślą, a gdy się przypomni, zawsze patrzę na to, co w takiej osobie jest dobrego. Tym sposobem takie rzeczy nigdy mi nie sprawiają udręczenia, ale za to często mię dręczy widok występków powszechnych, mianowicie herezji. I ile razy na nie wspomnę, zawsze mi się zdaje, że to jest istotne nieszczęście, nad którym słusznie boleć należy. Boleję również, gdy widzę duszę, która już oddawała się modlitwie wewnętrznej, a cofnęła się wstecz, taka niewierność martwi mię, ale nie bardzo, bo staram się o tym nie myśleć.

20. Pod względem próżnych ciekawostek, w których dawniej miałam upodobanie, widzę w sobie poprawę, ale niezupełną. Nie zawsze widzę siebie w tym względzie umartwioną, chociaż niekiedy bywa i tak.

21. Wszystko to, co tu mówię, jest to zwykły mój stan i o ile rozumiem siebie, to zwykle dzieje się w duszy mojej, przy ciągłej prawie pamięci na obecność Boga. I choć rozmawiam o innych rzeczach, nie czyni mi to roztargnienia, chyba że - jak mówiłam - sama chcę; i to nie zawsze, tylko wówczas, gdy rozmawiam o rzeczach ważnych, a i to, dzięki Bogu, chwilami tylko myśl mi odrywa i nie zajmuje mnie ciągle.

22. Przychodzą na mnie chwile - choć nieczęsto, a trwa to jakie trzy, cztery do pięciu dni - że wszystkie te rzeczy dobre, zapały i widzenia, jakby mię opuszczają i tracę o nich pamięć tak, że nawet, gdy chcę coś przypomnieć, nie widzę, co kiedyś było we mnie dobrego. Wszystko to wydaje mi się jakby sen, albo przynajmniej nic sobie wyraźnego przypomnieć nie mogę. Przy tym i cierpienia fizyczne męki mi zadają. Wszystko mi się miesza w głowie, na żadną myśl o Bogu zdobyć się nie mogę, ani nie wiem, po co żyję. Choć czytam, nic nie rozumiem; wydaje mi się, że jestem pełna grzechów, bez żadnej chęci i odwagi do cnoty. Wielkie męstwo, jakie zwykle czuję w sobie, tak gdzieś zanika, że najmniejszej pokusy czy szemrania ze strony świata nie zdołałabym, zdaje mi się, znieść i zwyciężyć. Przychodzą mi wtedy myśli takie, że jestem do niczego; czemu więc wdaję się w rzeczy wyższe nad miarę pospolitą? Ogarnia mię smutek, zdaje mi się, że oszukuję wszystkich, którzy mają o mnie dobre mniemanie. Chciałabym wówczas ukryć się gdzieś tak głęboko, by nikt mnie nie widział i pragnę samotności, nie dla wyższego postępu w cnocie, jeno przez małoduszność. Gotowa bym, zdaje mi się, sprzeczać się z każdym, kto mi się sprzeciwi. W ciągłej walce

wewnętrznej, Bóg daje mi jednak tę łaskę, że Go nie obrażam więcej niż zwykle, ani Go proszę, by mię z tego udręczenia wybawił, ale proszę Go, jeśli taka jest wola Jego, by ono trwało zawsze, by mię tylko podtrzymywał ręką swoją, abym Go nie obraziła. Z całego też serca zgadzam się z wolą Jego, a w tym, że nie zawsze mię w takim stanie trzyma, widzę szczególną nade mną Jego łaskę.

23. Co mię zdumiewa w tym stanie to to, że od jednego słowa, jakie posłyszę w duszy, od jednego widzenia, od jednej chwili zebrania wewnętrznego, choćby nie trwało dłużej nad jedno *Zdrowaś Maryjo,* jak również za przyjęciem Komunii świętej - zupełnie mi i w duszy i na ciele wraca uspokojenie, i zdrowie, i zupełna jasność w umyśle, i cała moc, i gorącość ducha, jaką mam w zwyczajnym czasie. Mam już w tym względzie nabyte doświadczenie, bo wiele razy tak bywa. Co do Komunii św. już więcej niż od pół roku czuję po każdej wyraźnie i jasno uzdrowienie na ciele. Podobnie bywa nieraz i z zachwyceniem. Wtedy to przez trzy godziny i więcej, czasem nawet i cały dzień znacznego doznaję polepszenia. Nie sądzę, by to było przywidzenie, bo miałam sposobność sprawdzić co mówię i pilną na to zwracałam uwagę. Stąd też, gdy jestem w stanie tego skupienia wewnętrznego, żadnej się choroby nie boję. Winnam tu jeszcze dodać, że na zwyczajnym rozmyślaniu, jakiemu się przedtem oddawałam, polepszenia tego nie czuję.

24. Z tego wszystkiego, co dotąd powiedziałam, jestem przekonana, że są to rzeczy od Boga. Znając bowiem siebie, jaką byłam i jako szłam drogą wiodącą na zatracenie, do którego w prędkim czasie byłabym doszła - nie mogłam się opanować ze zdumienia, gdy w duszy mojej ujrzałam takie rzeczy i wszystkie te cnoty. Nie poznawałam samej siebie, widocznie była to rzecz darowana, nie własną pracą nabyta. Z całą jasnością to widzę i wiem, że się nie mylę, iż Bóg użył tych rzeczy za środek, nie tylko do pociągnięcia mnie do swojej służby, ale i do wyrwania mnie z piekła, jak o tym wiedzą spowiednicy moi, ci zwłaszcza, przed którymi odbyłam spowiedź z całego życia.

25. Stąd też, gdy spotkam kogo, kto słyszał coś o mnie, chciałabym opowiedzieć mu przeszłe moje życie. Wszystką cześć bowiem i sławę moją na tym opieram, aby Pan był pochwalony i nie dbam o nic więcej. On wie dobrze, chyba, że zupełnie ślepa jestem, że ani honor, ani życie, ani chwała, ani żadne dobro ciała czy duszy nie ma dla mnie powabu, że nie chcę ani nie pragnę własnego pożytku, jeno Jego chwały. Nie mogę temu dać wiary, by diabeł tyle powynajdywał sposobów na pozyskanie mojej duszy, na to tylko, aby ją po tym wszystkim stracił; nie mam go za tak głupiego. Ani temu uwierzyć nie mogę, by Bóg, chociażbym sama za grzechy moje zasłużyła na takie oszukanie, nie wysłuchał tylu modlitw, jakie tyle dusz cnotliwych od dwóch lat za mną zanosi - bo ustawicznie proszę wszystkich o modlitwy - aby Pan dał mi poznać, czy jest w tym Jego chwała; jeśli nie, by mnie inną drogą prowadził. Nie wierzę, by Pan, w boskiej łaskawości swojej, dopuścił ciągłego wzmagania się we mnie tych rzeczy, gdyby nie były Jego sprawą.

26. Te uwagi i te modlitwy tylu świętych, dodają mi otuchy, gdy przychodzą mi obawy, że może to wszystko nie jest od Boga, kiedy ja taka jestem grzeszna. Ale, gdy jestem na modlitwie i w dni takie, kiedy mam pokój wewnętrzny i myśl utkwioną w Bogu, choćby się razem zebrali wszyscy uczeni i święci i wszelkimi, jakie by wymyślić zdołali, strachami mię dręczyli i choćbym chciała im uwierzyć - nie dokazaliby tego, bym uwierzyła, że to sprawa diabelska, bo uwierzyć w to nie mogę. I kiedy oni chcieli mię znaglić do tego, bym uwierzyła, strach mię ogarniał, i bacząc na powagę tych, którzy mi to oznajmiali, mówiłam sobie, że tacy ludzie chyba mówią prawdę, i że ja, taka nędzna i grzeszna, snadź muszę być w błędzie. Ale za pierwszym słowem tej mowy, którą słyszę w sobie, za pierwszą chwilą skupienia wewnętrznego czy widzenia, wniwecz spełzały wszystkie ich dowodzenia. Uwierzyć im w żaden sposób nie mogłam i znowu utwierdzałam się w przekonaniu moim, że to sprawy Boże.

27. Przyznaję jednak, że nieraz i zły duch może się wtrącać w te rzeczy - że tak jest, sama to widziałam i mówiłam - ale skutki są inne; i kto tego doświadczył na sobie, tego, sądzę, diabeł nie oszuka. Z tym wszystkim jednak świadczę się, że jakkolwiek wierzę, że te rzeczy niezawodnie są od Boga, nigdy przecie nie uczyniłabym niczego bez zgody tego, który ma pieczę o mnie i bez upewnienia się z jego strony, że w tym, co chcę uczynić, jest większa chwała Boga. Nigdy też niczego więcej nie miałam na myśli, jeno bym była posłuszną i nie ukrywała niczego, bo tego mi potrzeba.

28. Bywam bardzo często karcona za moje uchybienia, w sposób dominujący aż do wnętrzności; słyszę również często rady i przestrogi, ile razy w tym, co czynię, jest albo może być jakie niebezpieczeństwo. Przestrogi przyniosły mi wielki pożytek, przywodząc mi często na pamięć dawne moje grzechy, co mię mocno pobudza do żalu i skruchy.

29. Bardzo szeroko się rozpisałam, ale tak mówiłam jak jest. Choć i to rzecz pewna, że temu dobru, jakie widzę w sobie, wychodząc z modlitwy, źle odpowiadam, bo widzę w sobie wiele niedoskonałości, mało postępu, a wielką nędzę. Może też te rzeczy, które mi się zdają dobre, źle rozumiem i oszukuję siebie. Różnica wszakże zaszła w moim życiu jest wielka i to mi daje do myślenia, że to, co tu powiedziałam, wydaje mi się być prawdą i tego istotnie w sobie doznałam.

Te są rzeczy wzniosłe i doskonałe, które czuję, że Pan zdziałał we mnie, tak niedoskonałej i nędznej. Zdaję to wszystko na sąd waszej miłości, bo znasz całą duszę moją.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 2

Pałac Luisy de la Cerda, 1562.

1. Przeszło rok temu, zdaje mi się, napisałam to, co się tu zawiera. Przez cały ten czas Bóg dopomagał mi, że nie stałam się gorsza; owszem, w tym, co powiem, widzę znaczne polepszenie. Niech będzie pochwalony za wszystko.

2. Widzenia i objawienia nie ustały, ale są o wiele wyższe. Nauczył mię Pan pewnego sposobu modlitwy, w którym znajduję skuteczną pomoc do szybszego postępu, większe oderwanie się od rzeczy tego życia, większą odwagę i swobodę ducha. Zachwycenia spotęgowały się; przychodzą one nieraz jawnie, gdy jestem w towarzystwie, nagle i z taką niepowstrzymaną siłą, że nie zdołam ich zewnętrznie opanować, skutkiem czego obecni to widzą. I nie ma sposobu ich ukrywać - chyba, że uda mi się złożyć je na moją chorobę sercową - aby patrzący sądzili, że to zwykłe omdlenie; choć staram się ze wszystkich sił oprzeć się z początku, często jednak nie mogę.

3. Co się tyczy ubóstwa, Bóg użyczył mi wielkiej łaski tak, iż chciałabym i rzeczy potrzebnych do życia nie mieć, jeno z jałmużny; owszem, chciałabym żyć w takim ostatecznym niedostatku, iżby każdy kawałek chleba, który jem, zależał od cudzej łaski. Żyjąc w domu, w którym mam pewność, że nie zabraknie mi pożywienia i okrycia, nie tak doskonale, zdaje mi się, spełniam ślub ubóstwa i radę Chrystusową, jak gdy się znajdę w takim domu, który nie będzie miał dochodów, gdzie zatem i rzeczy potrzebnych nieraz może zabraknąć. Dobra zaś, których się prawdziwym ubóstwem nabywa, są tak wielkie, iż nie chciałabym ich utracić. Tak wielką nieraz czuję w sobie wiarę, że Bóg nie może zrobić zawodu temu, kto Mu służy, i że nie ma i nie będzie nigdy przykładu, by słowo Jego zawiodło, że nie potrafię zmienić mojego w tym względzie postanowienia, ani dopuścić do siebie żadnej o to obawy. Za czym i wielką przykrość odczuwam, gdy mi radzą, bym zapewniła sobie dochody i od tych doradców odwołuję się do Boga.

4. Daleko większą niż dawniej, mam teraz, zdaje mi się, litość dla ubogich, bardzo nad nimi boleję i pragnę mocno zaradzić ich nędzy, tak iż gdybym mogła, oddałabym im wszystką moją odzież. Żadnego do nich wstrętu nie czuję, choć przestaję z nimi i rękoma ich dotykam; jasno w tym widzę nowy dar od Boga, bo dawniej, choć dla miłości Jego dawałam jałmużnę, ale tego przyrodzonego uczucia litości nie miałam. Bardzo wyraźną w tym względzie czuję w sobie poprawę.

5. Podobnie i w znoszeniu krzywdzących sądów i szemrań - a bywa ich wiele i z wielką ujmą dla mnie - widzę znaczny w sobie postęp. Takie, zdaje mi się, robią one na mnie wrażenie, jak gdybym była niepojętna i nic nie rozumiała i prawie zawsze uznaję, że obmawiający mnie mają słuszność. Ale tak mało mię to obchodzi, że nie widzę nawet, co bym tu mogła ofiarować Bogu, wiedząc z doświadczenia, jak wielką korzyść dusza moja z tego odnosi. Uważam więc takich raczej za dobroczyńców moich. Wszelka uraza do nich znika we mnie bez śladu, jak tylko uklęknę na modlitwę. W pierwszej chwili, gdy takie rzeczy słyszę, trochę mi to sprawia przykrość, ale bez niepokoju, ni wzburzenia. Gdy zaś widzę, jak nieraz to bywa, że ktoś mnie żałuje, wtedy szczerze mówiąc, w duchu się śmieję, bo wszystkie przykrości tego życia tak małej są wagi, że nie ma czego się martwić. Wszystko to przedstawia mi się jakby sen, po którym, za przebudzeniem, nic nie pozostanie.

6. Daje mi Bóg żywsze pożądanie, silniejszy pociąg do samotności, o wiele większe - jak mówiłam - oderwanie się od wszystkiego, za sprawą tych widzeń, w których poznałam to, co jest wszystkim. Chociażbym opuściła wszystkich przyjaciół i przyjaciółki i powinowatych, nie odczuwam braku, bo wszystko to tylko cząsteczki; owszem, pokrewieństwa wszelkie mocno mię nużą. Bylebym o jedną odrobinkę lepiej mogła służyć Bogu, gotowam opuścić ich wszystkich z wszelką swobodą ducha i z przyjemnością. Tak będąc usposobiona, znajduję pokój we wszystkim.

7. Niektóre rzeczy, które zostały mi objawione na modlitwie sposobem rady albo przestrogi, okazały się w skutkach zupełnie prawdziwe. Tak więc, ze strony Boga - i z coraz większej hojności łask Jego - odczuwam w sobie wielki postęp ku lepszemu. Z mojej strony jednak widzę siebie w Jego służbie daleko gorszą, bo daleko więcej otrzymywałam pociech, które mi Pan dawał, chociaż często daje mi i wielkie cierpienia. Pokuty czynię bardzo mało; czci, choć często wbrew woli mojej, doznaję wiele. Słowem, widzę, że żyję w rozkoszach, a nie w pokucie. Niechaj Bóg według swej woli temu zaradzi.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 3

Klasztor Św. Józefa w Awili, 1563.

1. Dziewięć miesięcy, mniej lub więcej, upłynęło od czasu, jak napisałam to, co wyżej. Od tego czasu aż dotąd nie cofnęłam się do tych łask, które mi Pan uczynił; zdaje mi się, owszem, że nowych dostąpiłam, mianowicie łaski swobody ducha o wiele większej, niż przedtem miałam. Dawniej bowiem zdawało mi się, że nie mogę się obyć bez drugich i wielką ufność pokładałam w pomocy od świata. Teraz zrozumiałam jasno, że wszystko to jest jak łodygi suchej trzciny, na których nie można się oprzeć bezpiecznie, bo łamią się, gdy je przygniecie brzemię przeciwieństwa lub sądów nieprzychylnych. I tak z własnego doświadczenia przekonałam się, że jeden tylko jest prawdziwy sposób uchronienia się upadku, to jest, oprzeć się na krzyżu i ufać w Tym, który dał się do niego przybić. On sam tylko, przekonałam się, jest przyjacielem prawdziwym i na Nim polegając, czuję w sobie moc i pewność taką, iż zdołałabym czoło stawić całemu światu, przeciwko mnie powstającemu, byleby On mnie nie opuścił.

2. Przedtem lubiłam bardzo i pragnęłam życzliwości u ludzi. Odtąd zrozumiałam tę prawdę tak jasną, nic już o to nie dbam, owszem, rzec mogę, przyjaźń ludzka poniekąd mi ciąży, z

wyjątkiem tych, przed którymi otwieram duszę moją, albo tych, którym mam nadzieję być pomocną do postępu w cnocie. Tamtych życzliwości pragnę, aby mię znosili, tych drugich dlatego, aby mając dla mnie przychylność, łatwiej uwierzyli temu, co im mówię o marności wszystkich rzeczy ziemskich.

3. W niemałych utrapieniach, prześladowaniach i przeciwieństwach, jakie miałam do zniesienia w ciągu tych miesięcy Bóg mi dodawał wielkiej odwagi, tym większej, im większa na mnie uderzała burza, tak iż zgoła mi się nie przykrzyło cierpieć. I dla tych, którzy źle o mnie mówili, nie tylko nie czułam urazy, ale owszem, więcej jeszcze za to ich kochałam. Nie wiem jak się to stało, ala był to widocznie szczególny dar z ręki Pańskiej.

4. Z usposobienia mego, gdy czego pragnę, zwykłam pragnąć gwałtownie; teraz wszystkie pragnienia moje tak są spokojne, że gdy które się spełni, nie czuję nawet, bym się z tego cieszyła. Wszelkie przykrości czy przyjemności z wyjątkiem rzeczy tyczących się modlitwy, tak mi są obojętne, jak gdybym była bez czucia i w takim stanie pozostaję całymi dniami.

5. Zapały, które nieraz na mnie przychodzą i pobudzają mnie do zadawania sobie pokuty, są silne nad wyraz. I chociaż wtedy czynię jaką pokutę, tak mało, przy tym gorącym pragnieniu, ją czuję, że nieraz - a raczej zawsze - wydaje mi się raczej jakby szczególną rozkoszą. Tylko że będąc bardzo schorzałą, mało mogę zadawać sobie umartwień.

6. Konieczność jedzenia jest dla mnie często wielkim, obecnie nawet wprost nieznośnym cierpieniem, zwłaszcza gdy jestem na modlitwie. Snadź musi ono być wielkie, kiedy mię przywodzi do gorzkiego płaczu i jakby mimowolnie wybucham głośnym narzekaniem, co skądinąd wcale nie jest moim obyczajem. Chociaż wielkie w życiu moim wycierpiałam utrapienia, nie pamiętam, bym kiedy pozwoliła sobie na słowo skargi, pod tym względem nic nie ma we mnie kobiecego i serce mam mężne.

7. Bardzo pragnę, goręcej niż kiedykolwiek przedtem, by znalazło się jak najwięcej dusz, zwłaszcza między uczonymi, które by z zupełnym oderwaniem się od świata Bogu służyły i do niczego z tych rzeczy ziemskich się nie przywiązywały - wiem, że wszystko to marność. Widzę i czuję wielkie potrzeby Kościoła i tak mi one ciążą na sercu, że dziecińśtwem mi się wydaje, martwić się i trapić o co innego. Nie przestaję też polecać takich dusz Bogu, bo widzę to jasno, że jeden mąż doskonały i prawdziwą miłością Boga kochający, więcej może przynieść pożytku niż wielu oziębłych.

8. W rzeczach wiary o wiele większe, zdaje mi się, czuję w sobie umocnienie. Czuję, że mogłabym sama jedna stawić czoło wszystkim luteranom i wytknąć im na oczy ich błędy. Bardzo mię boli zguba tylu dusz. Wielu widzę na lepszą drogę nawróconych i nie mogę nie uznać, że spodobało się Bogu nawrócić ich przeze mnie. Widzę także i czuję, że z Jego łaski i dobroci, moja dusza z każdym dniem rośnie coraz wyżej w Jego miłości.

9. Chociażbym rozmyślnie chciała unosić się próżną chwałą, sądzę, że nie potrafiłabym i nie rozumiem, jakim sposobem mogłaby powstać we mnie myśl, by którakolwiek z tych cnót była własnym moim nabytkiem. Do niedawna bowiem przez długie lata widziałam siebie bez żadnej cnoty i dziś jeszcze z mojej strony nic nie czynię innego, jeno biorę łaski, a nie służę wiernie i jestem najniepożyteczniejszym stworzeniem na świecie. Szczerze mówiąc, nieraz zastanawiam się nad tym, jak wszyscy wkoło mnie postępują w dobrym, tylko ja jedna sama z siebie zawsze jestem do niczego. Nie jest to, upewniam, żadna pokora, tylko sama prawda. Kiedy też widzę siebie taką niepożyteczną i żadnego postępu nie czyniącą, nieraz przychodzi mi myśl i obawa, czy nie ulegam jakiemu oszukaniu.

Tylko, że widzę także jasno, że te korzyści duchowe jedyne swe źródło mają w tych objawieniach i zachwyceniach - w których nic nie ma ze mnie; nie przyczyniam się też więcej

do ich otrzymania, co głuchy pień i to mię ubezpiecza, i uspokaja. - Oddaję się w ręce Boga i polegam na moich pragnieniach, bo wiem pewno, że nic innego nie mają na celu, jeno umrzeć dla Niego, pracować i cierpieć dla Niego bez wytchnienia, cokolwiek by przyjść miało.

10. Bywają dni, że ustawicznie przychodzą mi na myśl słowa św. Pawła - choć bez wątpienia we mnie tak nie jest. - Zdaje mi się, że nie ja żyję, nie ja mówię, nie ja chcę, ale żyje we mnie Ten, który mną rządzi i daje siłę. I chodzę jakbym wyszła z siebie i samo życie niewypowiedzianym jest dla mnie cierpieniem. Nie ma też większego dowodu mojej gotowości na wszelką służbę Jego, nad to, że tyle cierpiąc nad tym życiem, które mnie rozdziela od Niego, pragnę jednak żyć dla Jego miłości. Chciałabym tylko, by to życie było pełne ciężkich utrapień i prześladowań; i kiedy już niezdolna jestem do pomnażania się w doskonałości, niechże przynajmniej będę zdolna do cierpienia. Wszelkie też cierpienia, jakie są na świecie, chętnie bym zniosła za jeden najmniejszy stopień zasługi, to jest, doskonalszego spełniania Jego woli.

11. Z wszystkiego, cokolwiek słyszałam na modlitwie, chociażby dwa lata naprzód, nie ma ani jednego punktu, który by się rzeczywiście nie spełnił. A tak są wielkie te rzeczy, które widzę i słyszę o wielmożnościach Boga, o dziwnych sposobach, jakimi wszystko rozrządza i do skutku doprowadza, że ile razy zacznę się nad tym zastanawiać, prawie zawsze ustaje mi rozum, jak człowiekowi, który patrzy na rzeczy o wiele przewyższające pojęcie jego, i wpadam w stan głębokiego skupienia.

12. Niech tylko Bóg mię strzeże od Jego obrazy! Nieraz bowiem przerażenie mię ogarnia, gdy wspomnę, jako wielkie On o mnie ma staranie, a ja z mojej strony prawie w niczym się do tego nie przyczyniam, bo nim te łaski otrzymałam, byłam przepaścią grzechów i złości i zdawało mi się, że nie jest w mojej mocy od nich się powstrzymać. I dlatego chciałabym, aby wszyscy wiedzieli o tych moich złościach, by lepiej stąd poznali, jak wielka jest moc Boga. Niech będzie pochwalony na wieki wieczne, amen.

13. Pierwsza część sprawozdania niniejszego nie jest pisana moją ręką, jak druga, ale ją ustnie opowiadałam spowiednikowi, a on, nic nie opuszczając i nic nie dodając, swoją ręką ją spisał. Był to mąż wysoce duchowy i uczony teolog - jemu wyznawałam wszystkie sprawy mej duszy - a on naradzał się w tych sprawach z innymi uczonymi, między którymi był i Ojciec Mancio. Niczego w wewnętrznych przejściach moich nie znaleźli, co by się nie zgadzało całkowicie z Pismem świętym. Odtąd już jestem spokojna, lubo rozumiem dobrze, że dopóki Bóg mię prowadzi tą drogą, nie wolno mi koniecznie w niczym ufać samej sobie, za czym też zawsze wyznaję wszystko, choć mię to dużo kosztuje.

Proszę waszej miłości, żeby wszystko to pozostało pod sekretem spowiedzi, jak o to usilnie prosiłam.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 4

Sewilla, na przełomie 1575 i 1576.

1. Zakonnica, która to pisze, przyjęła habit lat temu czterdzieści. Od pierwszego roku swego powołania poczęła rozmyślać o Męce Chrystusa Pana, rozważając po kolei jej tajemnice po kilka razy dziennie i zastanawiając się przy tym nad swymi grzechami. O rzeczach, które by wychodziły nad zwykły porządek przyrodzony, nigdy nie myślała, zapatrywała się tylko na stworzenia, albo na takie rzeczy, które jej przypominały, jak prędko wszystko się kończy. W takim stanie przeżyła około dwudziestu i dwóch lat, wielkie wciąż cierpiąc oschłości. A nigdy jej ani w myśli nie powstało, pragnąć czego więcej, bo za taką poczytywała siebie, że i pomyśleć o Bogu nie była warta.

2. Będzie temu jakoby osiemnaście lat (na dwa albo trzy lata) przed podjęciem sprawy pierwszego klasztoru Karmelitanek Bosych, który założyła w Awili, jak zaczęło się jej zdawać, że słyszy nieraz kogoś wewnętrznie do niej mówiącego i że widzi pewne widzenia i objawienia. Oczyma ciała nigdy nic nie widziała, obrazy zaś, jakie jej się w tych widzeniach wewnętrznych przedstawiały, po największej części przemijały szybko jak błyskawica. Tak jednak głębokie i trwałe pozostawiały po sobie wrażenie i większe sprawiały w niej skutki, jak gdyby je oglądała oczyma cielesnymi.

3. Była też tak nadmiernie lękliwego usposobienia, że nieraz i w biały dzień bała się zostawać sama. Nie mogąc zaś, jakkolwiek o to się starała, zapobiec tym widzeniom i od nich się uchylić, bardzo tym się dręczyła, z obawy czy nie ma w tym jakiej zdrady diabelskiej. Poczęła tedy szukać na to rady i pomocy u mężów duchownych z Towarzystwa Jezusowego, między innymi byli to: O. Araoz, który będąc Komisarzem Towarzystwa, bawił jakiś czas w tych stronach, O. Franciszek - były książę Gandii, z którym rozmawiała dwa razy; Gil Gonzalez, prowincjał - obecnie powołany do Rzymu na asystenta; także obecny prowincjał Kastylii, choć z tym mniej miała styczności; Baltasar Alvarez, obecnie Rektor w Salamance, który w tym czasie całe sześć lat ją spowiadał; obecny Rektor w Cuenca, nazwiskiem Salazar; Rektor w Segowii, Santander; Rektor w Burgos, nazwiskiem Ripalda, który dowiedziawszy się o tych rzeczach zrazu źle był o niej uprzedzony, dopóki jej potem sam nie wysłuchał; doktor Pablo Hernandez w Toledo, konsultor Inkwizycji; były Rektor w Awili, nazwiskiem Ordońez. I inni jeszcze, którzy jej się zdawali świadomi rzeczy duchowych, a do których się udawała, ponieważ znajdowali się w miejscach, w których przebywała chwilowo dla nowych fundacji.

4. Z Ojcem Piotrem z Alkantary dużo rozmawiała, i on to głównie przyczynił się do tego, że w końcu uznano, iż działa w niej duch dobry.

5. Przez sześć lat przeszło wystawiano ją na ciężkie próby, a ona łzami się zalewała i głęboko była strapiona. Im więcej jednak mnożyło się prób, tym częstsze miewała zawieszenia i zachwycenia na modlitwie i nawet poza nią. Wiele modlitw zanoszono do Boga, wiele Mszy świętych ofiarowano, aby Pan raczył ją na inną drogę wprowadzić, bo niezmiernie wielka bojaźń ją udręczała w chwilach, kiedy nie była na modlitwie. We wszystkim, co się odnosi do powyższego postępu duszy, wielka się w niej okazywała odmiana na lepsze, a przy tym ani śladu próżnej chluby, ani nawet pokusy do unoszenia się próżnością lub pychą. Owszem, raczej wstydziła się tych rzeczy i rumieniła się na myśl, że ludzie o nich wiedzą. Z nikim też o tych rzeczach nie mówiła; a i przed spowiednikiem ciężej jej było te przejścia swoje wyznawać, niż gdyby to były grzechy, bo zawsze jej się zdawało, że ją wyśmiewać będą i że poczytają to wszystko za czcze mrzonki kobiece.

6. Będzie temu może lat trzydzieści, jak przybył do miasta tego Salamanki, który był Inkwizytorem, zdaje mi się w Toledo. Ona postarała się o posłuchanie u niego, dla większego swego uspokojenia. Zdała mu sprawę o wszystkim. On, wysłuchawszy jej, oznajmił, że nie jest to sprawa, która by należała do jego urzędu inkwizytorskiego, skoro wszystko to, co ona widzi i słyszy, utwierdza ją coraz bardziej w wierze katolickiej, w której zawsze trwała niewzruszona, żywiąc przy tym najgorętsze pragnienia chwały Bożej i dobra dusz, dla których i dla każdej z osobna, tysiąc razy dałaby swe życie. Widząc ją tak znękaną, poradził jej, by się udała do Magistra w Awili, męża w rzeczach modlitwy wewnętrznej bardzo doświadczonego; by jemu opisała wszystko, a co on jej odpowie, na tym będzie mogła spokojnie polegać. Usłuchała tej rady i spisała grzechy i całe swoje życie. Odpowiedź była bardzo pocieszająca i uspokajająca. Sprawozdanie to tak było napisane, że wszyscy teologowie - spowiednicy jej - którzy je czytali, znaleźli w nim wiele pożytecznych uwag o rzeczach duchowych. Skutkiem czego zalecili jej, by je dała przepisać i ułożyła drugą książeczkę z podobnymi radami i przestrogami dla swoich córek, których była przeoryszą.

7. Z tym wszystkim jednak od czasu do czasu jeszcze się w niej odzywały dawne jej obawy. Nieraz jeszcze przychodziło jej na myśl, że i ludzie wysoko duchowni tak samo mogą się mylić jak ona. Oznajmiła spowiednikowi pragnienia zasięgnięcia zdania najznakomitszych uczonych i teologów, chociażby nie bardzo oddanych modlitwie; bo o to jedno tylko jej chodziło, by się upewniła, czy to, co w niej się dzieje, zgadza się z Pismem świętym. Chwilami znowu pociechę i uspokojenie znajdowała w tym przeświadczeniu, że choć sama dla grzechów swoich zasłużyła na to, by stała się pastwą zmamień złego ducha, jednak być nie może, by Pan tylu ludziom dobrym i cnotliwym, szczerze pragnącym ukazać jej prawdę, dopuszczał błądzić i utwierdzać ją w błędzie.

8. W tym więc zamiarze gruntowniejszego oświecenia i upewnienia się, poczęła się zwracać do ojców Zakonu św. Dominika, przed którymi już przedtem nieraz się spowiadała. Ci, których się potem radziła, byli następujący: o. Vicente Barrón, naonczas konsultator Inkwizycji, który ją przez półtora roku spowiadał w Toledo. Był to wielki teolog. Uspokoił ją zupełnie, że skoro nie obraża Boga i skoro uznaje siebie grzeszną, nie ma się czego lękać. Radziła się dalej: O. Magistra Dominika Bańeza, konsultatora św. Oficjum, w Valladolid; spowiadał ją przez sześć lat, i zawsze też, ile razy zdarzyła się potrzeba, znosiła się z nim listownie. O. Magistra Chavesa. O. Pedra Ibańeza, który był lektorem w Awili i wielkim uczonym. Innego też dominikanina, o. Garcia de Toledo. O Magistra Bartolome de Medina, profesora w Salamance, o którym wiedziała, że z tego, co słyszał o niej, źle był dla niej usposobiony. Wnosiła zatem, że on, tak mało ją ważąc, pewniej niż kto inny nie będzie jej oszczędzał i powie jej, czy jest w błędzie (było to dwa lata temu, albo nieco dawniej). Uprosiła go, by słuchał jej spowiedzi, przez czas jej pobytu tamże. Zdała mu najdokładniejszą sprawę o wszystkim i toż samo, aby lepiej zrozumiał, podała mu na piśmie. Po tym wszystkim, on także, tak samo i więcej niż inni, kazał jej być spokojną i od tego czasu pozostał najlepszym jej przyjacielem. Bawiąc w Valladolid jakiś czas dla założenia nowego klasztoru, spowiadała się u Ojca Felipe de Meneses, który wówczas był Rektorem miejscowego Kolegium Św. Grzegorza, i przedtem już, usłyszawszy o tych rzeczach, przyjeżdżał do Awili dla rozmówienia się z nią, w tym najżyczliwszym zamiarze, że jeśli się przekona, iż ona jest w błędzie, oświeci ją, a w przeciwnym razie będzie jej bronił przeciwko wszelkim szemraniom. Był też z jej stanu zupełnie zadowolony. W szczególności też zasięgała rady Prowincjała Zakonu św. Dominika, nazwiskiem Salinas, męża wysoko duchowego, i drugiego teologa, który jest obecnie w Segowii, o. Diego de Yanguas.

9. Spotykała się z innymi, do czego w ciągu tylu lat, zwłaszcza gdy z powodu fundacji tak często zmieniała miejsce, koniecznością, nieraz i strachem, była zmuszoną. Przebyła prób niemało, bo każdy chciał na swój sposób ją oświecić i usilnie w nią wmawiał to, co wmówił w siebie.

10. Zawsze była i jest uległa temu, co uczy św. wiara katolicka, i głównym celem jej modlitwy i modlitwy sióstr w domach przez nią założonych, jest rozszerzenie wiary i wzrost jej Zakonu. Tym, którzy w widzeniach jej upatrywali sprawę ducha złego, odpowiadała, że gdyby które z tych widzeń nakłaniało ją do rzeczy przeciwnych wierze katolickiej i przykazaniom Bożym, nie potrzebowałaby szukać i zasięgać zdania uczonych, ani w dalsze próby się wdawać, ale sama widziałaby od razu, że to sprawa diabelska.

11. Nigdy niczego nie uczyniła, opierając się na tym jedynie, co jej było objawione na modlitwie. Owszem, jeśli kiedy spowiednicy kazali jej uczynić rzecz tym objawieniom przeciwną, natychmiast spełniała ten rozkaz i zawsze im zdawała sprawę z wszystkiego. Nigdy - choćby ją upewniano, że tak jest - nie miała tak stanowczego przekonania i wiary w to, że widzenia jej są od Boga, iżby gotowa była przysiąc na to, chociaż ze skutków i wielkich łask, jakich w niektórych rzeczach stąd doznawała, wniosła, że działa w niej duch dobry. Nad wszystko jednak pragnęła postępu w cnotach; i toż samo zaleca zakonnicom swoim,

powtarzając im często, że kto będzie więcej pokorny i umartwiony ten będzie więcej duchowy.

12. Wszystko to, co tu powiedziane i napisane, podała na piśmie O.Magistrowi Dominikowi Bańezowi mieszkającemu w Valladolid, z którym najdłużej się znosiła i dotąd się znosi. O. Bańez przedstawił jej pismo świętemu Oficjum w Madrycie, jak ją o tym uprzedzał. We wszystkim poddaje się wierze katolickiej i Kościołowi. Nikt jej tych widzeń nie poczytał za winę, bo są to rzeczy wyższe nad możność człowieka, a rzeczy niepodobnych Pan od nas nie żąda.

13. Że te sprawy wewnętrzne takiego nabrały rozgłosu, poszło to stąd, że ona, będąc w ciągłej obawie, radziła się kogo mogła, a ci znowu powiadali to drugim. Było to dla niej nad wyraz dotkliwym udręczeniem i krzyżem i kosztowało ją wiele łez; nie przez pokorę, ale z tego powodu, że brzydziła się zawsze urojeniami niewieścimi. Wystrzegała się bardzo poddania się pod kierunek takich, o których wiedziała albo domyślała się, że bezwarunkowo uznają wewnętrzne przejścia jej za działanie ducha Bożego, zaraz jej przychodziła obawa, że może ich oboje diabeł w pole wyprowadzić. Ochotnie powierzała duszę swoją takiemu, który okazywał wahanie się i niepewność w tym względzie; choć przy tym jednak przykro jej było, gdy który - dla wypróbowania jej - zupełne dla tych rzeczy okazywał lekceważenie, bo z pewnych względów rzeczy te miały w jej oczach wyraźną cechę pochodzenia od Boga. Dlatego też, jak trudno jej było zupełną dać wiarę tym, którzy je bezwarunkowo uznawali za objawienia Boże, tak również niechętna była, gdy kto, za rozpatrzeniem sprawy, tak stanowczo je odrzucał. Rozumiejąc dobrze, że w tych widzeniach może być złudzenie, zawsze się obawiała możliwego niebezpieczeństwa i nigdy się zupełnie upewnić nie mogła. Starała się według możności w niczym nie obrazić Boga i zawsze we wszystkim być posłuszną. Ufała, że pod tą podwójną obroną, chociażby te rzeczy były sprawą złego ducha, to jednak przy pomocy boskiej będzie od zdrad jego bezpieczna.

14. Od czasu, jak zaczęła otrzymywać te objawy nadprzyrodzone, duch jej zawsze się skłaniał do szukania rzeczy doskonalszych; miała przy tym wielkie, prawie ustawiczne pragnienie cierpienia. W prześladowaniach - których przebyła wiele - znajdowała dla siebie pociechę, szczególną czując w sobie miłość ku tym, którzy ją prześladowali i gorące pragnienie ubóstwa i samotności i wyzwolenia z tego wygnania, a oglądania Boga. Takie i inne tym podobne widząc w sobie skutki, poczęła się uspokajać, bo zdawało się jej, że duch, który takie cnoty w niej sprawia, chyba nie może być złym. Podobnież i ci, którzy mieli pieczę o jej duszę, w tym mniemaniu ją utwierdzali, nie w tym zamiarze, by zarzuciła wszelką bojaźń, ale aby miała ulgę w wielkim utrapieniu. Nigdy duch nie podawał jej tej myśli, by miała zataić cokolwiek bądź; zawsze ją pobudzał do tego, by była posłuszną we wszystkim.

15. Oczyma ciała, jak już powiedziano, nigdy nic nie widziała; widzenia jej tak były czysto duchowe i tak nieuchwytne, że nieraz w początkach zdawały się jej urojeniem; czasem znowu przypuszczenie to uważała za niepodobne. Tak samo nie słyszała żadnych słów zewnętrznych z wyjątkiem dwóch wypadków, ale wtedy nie rozumiała nic z tego, co słyszała.

16. Widzenia te nie były objawem ustawicznym. Najczęściej przychodziły jej w chwili jakiej potrzeby, jak na przykład jednego razu, gdy przez kilka dni z rzędu cierpiała nieznośne męki wewnętrzne i znękanie duszy, pochodzące z obawy, czy nie jest pod mocą złudy diabelskiej, jak o tym szeroko napisała we wspomnianym wyżej Sprawozdaniu. Tak jawne bowiem były jej grzechy i ona tak była pod wrażeniem strachu, który ją przenikał, że pominęła wszelki wzgląd na swoją sławę. W tym stanie udręczenia tak wielkiego, że nie ma wyrazu na jego określenie, gdy usłyszała we wnętrzu swoim tylko te słowa: *Jam jest, nie bój się,* taki do duszy jej wrócił pokój, odwaga i ufność, że sama pojąć nie mogła, skąd takie wielkie dobro jej przyszło. I żaden spowiednik ani żaden teolog, ani cała gromada uczonych z wielką obfitością słów i dowodzeń, nie zdołaliby sprawić w niej tego pokoju i tego uciszenia, jakie od

tego jednego słowa w jednej chwili w nią wstąpiły. Podobnie i w wielu innych zdarzeniach widzenia takie ją umacniały. Gdyby nie to, nie wytrzymałaby żadną miarą tak srogich utrapień, przeciwieństw i chorób rozlicznych - które jeszcze dotąd cierpi, choć w mniejszym stopniu - bo nie ma u niej dnia bez jakiego, w tym lub owym rodzaju, cierpienia. Bywają one większe lub mniejsze, ale zawsze jej zwykłym stanem są ciągłe boleści, które gdy wstąpiła do klasztoru, srożej jeszcze niż przedtem ją nękają.

17. Łaski, jakie Pan jej czyni, prędko jej wychodzą z pamięci, choć wspomina na nie często, nigdy jednak nie zdoła dłużej się nad nimi zatrzymać, jak się zatrzymuje nad swymi grzechami, które zawsze ją dręczą i prawie bez przerwy stoją jej w oczach, jak błoto cuchnące. Pokusy do próżnej chwały nigdy nie doświadcza, zapewne wskutek tego, że tyle nagrzeszyła i tak mało Bogu służyła.

18. Nigdy w swej duszy nie miała zamiłowania i przekonania, jak tylko do tego, co jest skromne i czyste. Nigdy jej przy tym nie opuszcza głęboka bojaźń Pana Boga naszego, by Go w czym nie obraziła, by w każdym zdarzeniu czyniła wolę Jego: o to Go błaga ustawicznie. I takie jest w niej stanowcze postanowienie, by nie odstąpić w niczym od woli Bożej i ochotna gotowość do spełnienia jej we wszystkim, że nie ma rzeczy tak trudnej, której by się nie podjęła i nie wykonała, skoro tylko kierujący jej duszą - spowiednicy lub przełożeni - upewnią ją, że doskonalej przez nią może usłużyć Panu.

19. Ufna w boską łaskawość, pomija wszelki wzgląd na samą siebie i na własny pożytek - jak gdyby nie czekała jej żadna od Pana nagroda - tak przynajmniej jej się zdaje, o ile ją rozumieją jej spowiednicy. Co tu spisała na tej karcie, wszystko to jest prawdą, jak to stwierdzić mogą sami jej spowiednicy i inni, którzy od dwudziestu lat aż do tej chwili zajmowali się jej duszą. Prawie ustawicznie czuła się pobudzona w duchu do wysławiania Pana, i chciałaby, żeby wszystek świat poznał Go i chwalił, choćby miała to kupić najcięższą z samej siebie ofiarą. Stąd rodzi się w niej żądza zbawienia dusz; a widząc, jaka jest nędza wszystkich rzeczy tego świata - i o ile wyższa jest cena rzeczy wewnętrznych - przyszła tym samym do wzgardzenia światem i wszystkim, co wraz z światem przemija.

20. Co do sposobu jej widzeń, o który Wasza Miłość zapytujesz, jest on taki, że nic się nie widzi, ani zewnętrznie ani wewnętrznie, bo nie jest to widzenie przez wyobraźnię. Ale choć się nie widzi, rozumie jednak dusza, kto się jej ukazuje i skąd pochodzi i to nierównie jaśniej niż gdyby na oczy widziała; nie przedstawia się tu tylko żaden przedmiot poszczególny. Jest to tak, jak gdyby w ciemnym pokoju jedna osoba czuła przy sobie drugą. Nie widzi jej, bo ciemno, ale wie z pewnością i czuje jej obecność, tylko że porównanie to niezupełnie odpowiada rzeczy, bo w przypuszczeniu powyższym, choć z powodu ciemności nie widzi się tej osoby, to przecie inną drogą, przez szmer, albo przez poprzednie jej poznanie można nabrać przekonania o jej obecności. Tu zaś nic nie ma podobnego, ale bez żadnego słowa, zewnętrznego czy wewnętrznego, dusza czuje i poznaje z zupełną jasnością, kto jest przy niej i z której strony, a nieraz i rozumie, co chce jej oznajmić. Skąd i jakim sposobem to rozumie, tego nie wie, ale wie, że tak jest. I póki to widzenie trwa, nie może go nie spostrzec, gdy zaś przejdzie, choćby się najusilniej starała, nie zdoła go wznowić w sobie. Każde bowiem takie wznowienie będzie tylko tworem wyobraźni, a nie rzeczywistą obecnością; i to nie jest w jej mocy, podobnie jak wszelkie inne rzeczy nadprzyrodzone. Stąd też, komu Bóg czyni takie łaski, ten nie może nie uznawać swej nicości i głębiej jeszcze niż przedtem będzie się upokarzał. Jasno bowiem widzi, że jest to rzecz darmo dana, której ani wywołać, ani gdy przyjdzie, uchylić się od niej nie jest w stanie. Za czym rodzi się w nim tym gorętsza miłość i pragnienie służenia Panu tak potężnemu, który mocen jest czynić rzeczy takie, jakich my tu na ziemi ani pojąć nie zdołamy, i jakich żaden umysł, choćby najgłębszego teologa, nie dosięgnie.

Niech będzie błogosławiony Ten, od którego są te dary, na wieki wieczne!

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 5

Sewilla, 1576.

1. Wewnętrzne te rzeczy duchowe, z uwagi zwłaszcza na krótkotrwałość i szybkie ich przemijanie, tak są trudne do wypowiedzenia, a jeszcze trudniejsze do wyrażenia ich w sposób dla drugich zrozumiały, że jeśli posłuszeństwo nie przyjdzie mi w pomoc, to moje pisanie wyda się bredzeniem, zwłaszcza gdy mam mówić o rzeczach tak zawiłych i trudnych. Ale mniejsza o to, choćbym i bredziła, bo rzecz wiadoma, że nieraz już większe brednie słyszałeś ode mnie.

O to tylko błagam, by wasza miłość pamiętał, że w tym wszystkim co tu napiszę, nie mam zgoła zamiaru podawać zdanie moje za niewątpliwe, bo może być, że nie rozumiem tych rzeczy. To jednak mogę twierdzić z wszelką pewnością, że niczego tu nie powiem, czego bym w samej sobie często nie doświadczyła. Czy to rzeczy dobre czy złe, wasza miłość to osądzi i mnie swe zdanie oznajmi.

2. Sądzę, że będzie to po myśli waszej miłości, gdy od razu zacznę mówić o rzeczach nadprzyrodzonych, od pierwszego ich początku. Dary bowiem duchowe, jakie sami przy pomocy Pańskiej osiągnąć możemy, jako to: uczucia pobożne, słodkie rozrzewnienia, łzy i rozmyślania, są to rzeczy wiadome.

3. Pierwszy, jaki uczułam w sobie objaw modlitwy, jak mi się zdaje, nadprzyrodzonej (a *nadprzyrodzonym* nazywam to, czego sami własną pracą ani pilnością, choćbyśmy się o to starali, osiągnąć nie zdołamy, możemy tylko przysposobić się do tego i od tego przygotowania ono zależy) jest to pewne skupienie wewnętrzne, jakie dusza czuje w sobie. W tym stanie przybywają duszy jakoby inne zmysły własne, podobne do zmysłów zewnętrznych, ale od nich odrębne i za pomocą tych zmysłów wewnętrznych, dusza, rzekłbyś, usiłuje uchylić się od gwaru onych zewnętrznych. Nieraz nawet unosi je nad siebie i chciałaby zamknąć oczy i uszy, aby niczego nie widziały, nie słyszały i nie rozumiały, jedno to, czym ona w tej chwili jest zajęta, to jest rozmowę z Bogiem samym. Żaden tu zmysł ani władza przyrodzona nie gubią się, wszystkie pozostają czynne, ale na to, aby się napełniały w Bogu. Komu Pan użyczył łaski tego skupienia wewnętrznego, ten łatwo zrozumie, co mówię. Kto tego daru sam nie zakosztował, ten go i nie zrozumie, albo przynajmniej wiele będzie potrzeba słów i porównań, aby mu to wytłumaczyć.

4. Z tego skupienia powstaje niekiedy pewne *uciszenie* i *pokój wewnętrzny*. W tym stanie zdaje się duszy, że niczego już jej nie brakuje; samo nawet mówienie, to jest modlitwa ustna i rozmyślania, ją męczy; chciałaby tylko miłować, trwa to pewien czas, nieraz i dłuższy.

5. Z tego rodzaju modlitwy wynika zwykle pewne, jak je zowią *uśpienie władz*; nie są one wówczas tak pochłonięte ani tak zawieszone, iżby mogło się to zwać zachwyceniem; nie jest to także zupełne zjednoczenie. Niekiedy, owszem i często, dusza czuje, że sama tylko wola jest zjednoczona; czuje się to bardzo jasno, jasno mówię, o ile rzecz się tak przedstawia. Dusza cała jest pełna Boga i widzi zupełną dla niej niemożność zatrzymania się nad jakim bądź innym przedmiotem lub działaniem. Pozostałe dwie władze tymczasem zupełną zachowują swobodę do zajęć i prac około służby Bożej; słowem, idą tu ręka w rękę Marta z Marią. Pytałam Ojca Franciszka, czy nie jest to złudzenie, bo byłam tym zdumiona, ale on mię upewnił, że to się zdarza często.

6. Zupełnie co innego, gdy wszystkie władze pogrążone są w *zjednoczeniu.* Nic wówczas działać nie mogą. Rozum staje jakby przerażony. Wola miłuje raczej niż rozumie, ale ani tego, że miłuje, ani tego, co czyni, sama nie rozumie, tak iżby zdołała w słowach to wyrazić. Co do pamięci, o ile mi się zdaje, wcale jej nie ma, ani myśli żadnej. Zmysły też wówczas nie

działają, jakby zupełnie odeszły, aby dusza tym obficiej mogła się napawać tym, w czym się rozkoszuje. Tak przynajmniej mnie się zdaje, że na tę chwilę zmysły zupełnie się gubią; ale przemija to prędko. Po skarbach pokory i innych cnót i świętych pragnień, jakie w duszy pozostają, poznaje ona, jak wielkie dobro z tą łaską jej przyszło. Ale jak to się dzieje, tego wyrazić niepodobna, bo chociażby dusza usiłowała zrozumieć, nie zdoła tego ani pojąć, ani wypowiedzieć. Ta łaska, jeśli jest prawdziwa, zdaniem moim, jest największą ze wszystkich wielkich łask, jakie Pan udziela duszy na tej drodze duchowej.

7. *Zachwycenie i zawieszenie* jest to, jak sądzę, jedno i to samo, tylko, że ja zwykle zowię to zawieszeniem, nie chcąc używać wyrazu zachwycenie, który ma w sobie coś przerażającego. Zawieszeniem prawdziwie zwać się może i to zjednoczenie, o którym była mowa. Różnica między nim a zachwyceniem na tym polega, że to ostatnie dłużej trwa i więcej daje się odczuwać zewnętrznie, wstrzymuje oddech, mowę odbiera, oczu otworzyć nie pozwala. Wszystko to wprawdzie bywa i w zjednoczeniu, ale tu objawia się to z większą siłą. Ciepło przyrodzone nie wiem jak i dokąd uchodzi i gdy zachwycenie jest wielkie, ręce stygną jakby zamrożone, niekiedy sztywnieją i wyprężają się jak kłody i całe ciało pozostaje nieruchome w takiej postawie, stojącej czy klęczącej, w jakiej zostało pochwycone. Dusza w taką opływa rozkosz z oglądania tego, co Pan jej ukazuje, że jakby zapomina ożywiać ciało i porzuca je jakby martwe. W nerwach tylko, gdy stan ten się przedłuży, pozostaje uczucie bólu.

8. Zdaje mi się, że w tym stanie, Pan raczy dawać duszy większe zrozumienie tego, czym się cieszy, niż w zjednoczeniu, najczęściej też, w jednej chwili, odkrywają się przed nią pewne tajemnice Boskiego Majestatu Jego. Skutki tego pozostają w niej wielkie: zapomnienie o sobie samej i pragnienie gorące, by tak wielki Bóg i Pan był poznany i uwielbiony od wszystkich. Prawdziwe zachwycenie od Boga nie może, jak sądzę, nie pozostawić po sobie w duszy wielkiego i jasnego poznania, że sama z siebie w niczym się do otrzymania takiej łaski przyczynić nie mogła i że nędza jej i niewdzięczność, nie zasłużyła na nie i Pan z samej tylko dobroci swojej tak wielkie łaski jej czyni. Rozkosz bowiem i słodkość tak tu nieporównanie przewyższają wszystko, cokolwiek może być przyjemnego na tej ziemi, że gdyby pamięć żywa tych rozkoszy potem się w niej nie zacierała, wszelkie pociechy ziemskie byłyby dla niej tylko obrzydzeniem; i tak dochodzi do wzgardzenia wszystkimi rzeczami tego świata.

9. Między *zachwyceniem* a *porwaniem* taka jest różnica, że w zachwyceniu dusza stopniowo umiera dla rzeczy zewnętrznych, tracąc zmysły i żyjąc tylko Bogu. Porwanie zaś przychodzi z szybkością błyskawicy, od jednego objawienia, jakim Pan w boskiej wielmożności swojej przeniknie do jej wnętrza, w jednej chwili porywa ją, rzekłbyś nad samą siebie, jak gdyby już wyszła z ciała. Potrzeba tu w pierwszych początkach niemałej odwagi, na takie zupełne oddanie się w ręce Boga, aby ją zaniósł, dokąd zechce. Nim ją bowiem Boski Majestat Jego umieści w pokoju, tam gdzie postanowił ją podnieść (podnieść, mówię, na to, aby oglądała i poznała rzeczy wzniosłe), rzecz pewna, że trzeba naprzód, aby miała stanowczą gotowość umrzeć dla Niego. Biedna bowiem dusza nic tu nie wie, co to będzie, i co się z nią stanie; tak bywa przynajmniej z początku.

10. Cnoty po tej łasce pozostają w duszy jeszcze większe: gorętsze pragnienia, jaśniejsze, z głębszą bojaźnią i żarliwszą miłością poznanie potęgi tego Boga wielkiego, który nie pozostawiając jej żadnej władzy nad sobą, porywa ją całą jako najwyższy Pan i władca. Czuje dusza w sobie żal, iż obraziła tak wieki Majestat i zdziwienie, jak to być mogło, że śmiała Go obrazić i wielką troskę o to, by nikt Go już nie obrażał, ale by wszyscy wielbili Go i chwalili. Z tego snadź źródła, jak sądzę, płyną owe wielkie nieugaszone pragnienia zbawienia dusz i przyczynienia się w czymkolwiek do ich zbawienia, aby Bóg miał tę chwałę, której jest godzien.

11. *Wzlot ducha,* jest to coś, co nie wiem, jak nazwać, wznoszącego się w górę z najgłębszego wnętrza duszy. Na objaśnienie tego, jedno tu tylko przypomina mi się porównanie, które zamieściłam w książce wiadomej waszej miłości, gdzie są obszernie opisane wszystkie te rodzaje modlitwy i inne jeszcze rzeczy; ale taką mam pamięć, że wszystko zaraz zapominam. Dusza i duch, zdaje mi się, jest to jedno i to samo, tylko że, podobnie jak ogień, gdy jest wielki, mocno płonie, tak i dusza, gdy od zjednoczenia z Bogiem na kształt wielkiego ognia się zapali, wypuszcza z siebie płomień i w górę się unosi, chociaż przy tym pozostaje na ziemi, jak on ogień, który, choć płomień z niego w górę się wzbija, przecie paląc się na dole, zawsze jest ogniem. W taki sposób, zdaje mi się, dusza wydaje z siebie coś tak szybkiego i delikatnego, co wzbija się w strefy górne i idzie kędy Pan chce. Podobne to do wzlotu, dokładniej tego określić niepodobna i nie wiem, jakim innym porównaniem mogłabym to objaśnić; to tylko wiem, że rzecz sama daje się czuć bardzo wyraźnie i nic jej powstrzymać nie zdoła.

12. Duch, jak biedna uwięziona ptaszyna, wyzwolił się, rzekłbyś, z nędzy tej znikomości i z więzienia tego ciała i już nie krępowany więzami jego, swobodnie może się napawać tym, co Pan mu daje. Jest to rzecz tak wytworna i droga, co tu dusza poznaje i czuje, że niepodobna jej przypuścić, by mogło być w tym i w temu podobnym, jakie złudzenie. Później dopiero, gdy łaski te przeminą, pozostają obawy, ze względu na wielką niegodność duszy, która dary otrzymuje i zdaje się jej, że ma słuszny powód do obawiania się wszystkiego. W głębi duszy jednak czuje zawsze bezpieczność i otuchę, ale tyle tylko, iżby mogła z tym żyć, a nie tyle, by kiedy zaniechała czuwania, aby nie ulec jakiemu oszukaniu.

13. *Pędem* ducha zowie pewne pożądanie, które często nagle, owszem, najczęściej bez uprzedniej modlitwy, powstaje w duszy, na samo wspomnienie o tym, że żyje jeszcze daleko od Boga, albo za samym usłyszeniem jakiego słowa, które się do tego oddalenia odnosi. Taka jest potęga tego wspomnienia i z taką nieraz działa siłą, że w jednej chwili dusza jakoby odchodzi od siebie. Jak gdy ktoś znienacka otrzyma jaką bardzo bolesną wiadomość o nieszczęściu, jakiego się nie spodziewał, albo gdy go jaki strach nagły przerazi i od tego przerażenia czy zmartwienia myśl mu i rozum ustaje, i pozostaje cały jakby pogrążony w nieszczęściu, tak i tu jest z duszą; tylko że tego znękania i bólu jej przyczyna jest taka, iż widzi i czuje, że dobrze byłoby dla niej umrzeć.

14. Zdaje się, że wszystko, co dusza w takiej chwili widzi i rozumie, jest tylko na zwiększenie jej cierpienia i że Pan sam tak chce i zarządza, by wszystka istność jej do niczego więcej nie była zdolna, by nawet nie mogła pokrzepić się pamięcią na to, że to Jego wola, by jeszcze żyła. Czuje wkoło siebie takie osamotnienie i wyzucie z wszystkiego, jakiego żadne słowa nie zdołają wyrazić; bo wszystek świat i wszystkie rzeczy jego sprawiają jej cierpienie i żadna rzecz stworzona jej nie pociesza. Pragnie tylko samego Stworzyciela i do posiadania Jego tęskni. Widząc zaś, że jest to rzeczą niepodobną dopóki nie umrze i że sama sobie śmierci zadać nie może, więc umiera z tego, że nie umiera. I to tak dalece, że prawdziwie wprawia ją to w stan grożący śmiercią; wówczas widzi siebie jakby zawieszoną między niebem a ziemią i sama nie wie, co począć z sobą. A Bóg od czasu do czasu objawia jej promyk swojej istności, aby lepiej widziała, co traci na tym rozłączeniu z Nim i to jej sprawia ból tak dziwnie srogi, jakiemu żaden wyraz nie dorówna. Nie ma bowiem takiego bólu na tej ziemi, z tych przynajmniej jakie ja wycierpiałam, który by z tym mógł iść w porównanie. Od półgodzinnego tylko takiego bólu, wszystko ciało pozostaje stargane i nogi jakby ze stawów wyrwane i ręce tak niesłychanie zbolałe, że i pióra utrzymać nie zdołają.

15. Tego wszystkiego dusza nie czuje, aż gdy przeminie on zapał. Dopóki on trwa, dość jej tego cierpienia, które znosi wewnętrznie i pod wpływem jego nie czułaby, sądzę, najcięższych katuszy zewnętrznych. Przy tym jednak zachowuje wszystkie swoje zmysły: może mówić, może nawet patrzyć; chodzić tylko nie może, bo ją trzyma powaloną wielki cios miłości. Zapał ten, choćby był tak gwałtowny, iżby człowiek umarł od niego, o tyle tylko

przynosi pożytek, o ile Bóg sam go wznieci. Wtedy sprawia skutki wspaniałe i wielką jest korzyścią dla duszy. Uczeni o nim jedni mówią tak, drudzy inaczej, żaden go nie potępia. Magister z Awili pisał mi, że to rzecz dobra i święta, toż samo mówią wszyscy, a dusza dobrze czuje, że jest to wielka łaska od Pana. Ale gdyby to bardzo często się powtarzało, nie na długo starczyłoby życia.

16. Zwyczajnie zapał ten w takiej się formie objawia, że temu pragnieniu oglądania Boga towarzyszy wielkie rozrzewnienie, obfitość łez, tęsknota za wyzwoleniem z tego wygnania. Przy tym jednak dusza zachowuje swobodę myśli, i zdolna jest zastanowić się nad tym, że taka jest wola Pańska, aby jeszcze żyła, więc tym się pociesza i ofiaruje Jemu tę konieczność zostania jeszcze przy życiu błagając Go, by ono było jedynie na Jego chwałę. I tak stan ten przechodzi.

17. Inny jeszcze, dość częsty, sposób modlitwy, jest to pewnego rodzaju *przeszycie.* Dusza wówczas prawdziwie czuje, jak gdyby jej kto strzałą serce, albo ją całą na wskroś przeszywał. Ból z tego jest tak wielki, że nie może się powstrzymać od jęku, a przy tym jednak tak słodki, że chciałaby, iżby nigdy nie ustał. Ból ten nie jest w zmysłach i rana ona nic nie ma w sobie materialnego. Dusza czuje go duchowo w swoim wnętrzu, bez żadnego objawu bólu na ciele. Ale że są to rzeczy, których niepodobna objaśnić inaczej, jeno za pomocą porównań, dlatego używam tu tych grubych tłumaczeń, prawdziwie grubych w porównaniu z tym, co one mają oznaczać. Inaczej jednak wyrazić tego nie potrafię. Z tego właśnie powodu uważam, że nie są to rzeczy przydatne do opisów czy opowiadań; kto tego sam nie doświadczył, ten niepodobna, by zrozumiał, skąd pochodzi i gdzie się ten ból mieści. Cierpienia bowiem duchowe bardzo są różne od cierpień ziemskich. I tym sobie tłumaczę, jak to dusze w czyścu i w piekle więcej cierpią, niż my tu na ziemi przez porównanie z tymi cierpieniami cielesnymi pojąć i przedstawić sobie zdołamy.

18. Czasem znowu zdaje się, że ta *rana miłości* pochodzi z samegoż najgłębszego wnętrza duszy. Skutki z niej wielkie. Zranienia tego, jeśli Bóg go nie da, własnym, choćby najusilniejszym staraniem wywołać niepodobna, jak również niepodobna uchylić się od niego, gdy spodoba się Panu je zadać. Jest to pewien rodzaj tęsknoty do Boga, tak żywej i głęboko duchowej, że nie ma wyrazu na jej opisanie. Dusza wówczas, widząc, że skrępowana ciałem, nie może, tak jakby chciała, cieszyć się Bogiem, wielkie czuje do tego ciała obrzydzenie. Widzi w nim jakby mur przegrody, stojący jej na drodze do używania tego, czym rozumie, że cieszy się sama w sobie, gdy ciało nie staje jej na przeszkodzie. Stąd także widzi, jak wielką szkodę wyrządził nam grzech Adama, że duszę naszą tej swobody pozbawił.

19. Ten rodzaj modlitwy miałam pierwej jeszcze nim zaczęły przychodzić na mnie te zachwycenia i wielkie zapały, o których mówiłam. Zapomniałam jeszcze nadmienić, że te wielkie zapały prawie nigdy się nie kończą bez zachwycenia i szczególnego jakiego daru łaskawości Pańskiej, którym Pan duszę pociesza i dodaje jej odwagi, aby żyła dla Niego.

20. Wszystko, co tu powiedziałam, nie może być przywidzeniem, a to dla różnych przyczyn, o których długo byłoby mówić, czy są to rzeczy dobre, czy nie. Pan to wie. Skutków ich jednak i postępu w dobrym, jakie one pozostawiają w duszy, sądzę, niepodobna nie uznać.

21. Osoby widzę jasno jako wyraźne osoby, tak jak wczoraj widziałam, że wasza miłość rozmawiał z Prowincjałem, tylko że, jak już mówiłam, niczego nie widzę ani nie słyszę. Choć jednak ani oczy ciała, ani oczy duszy tych Osób nie widzą, zupełną mam pewność, że One są przy mnie i gdy odejdę, widzę i czuję Ich nieobecność. Jak się to dzieje, tego nie wiem, ale to dobrze wiem, że nie jest to urojenie; bo jakkolwiek bym potem usiłowała wyobrazić to sobie na nowo, nie jest to w mojej mocy, choć próbowałam. I tak samo jest z innymi zjawiskami, jakie w tych widzeniach zachodzą, o ile je sama rozumiem, a sądzę, że patrząc

na nie od tylu lat, dostatecznie mogłam się o tym przekonać, abym mogła mówić z taką pewnością.

22. Prawda, i na to niech wasza miłość raczy zwrócić uwagę, że co do Osoby, która sama zawsze do mnie mówi, mogę twierdzić, że taką mi się przedstawia, jaką jest, o drugich jednak tego twierdzić nie mogę. Wiem dobrze, że jedna z nich osobno nigdy ze mną nie była, dlaczego, o tym się nie dowiedziałam i nigdy też w to się nie wdaję, bym miała żądać czego więcej nad to, co Bóg mi użyczyć zechce, bo zaraz mi przychodzi na myśl, że mogę przez to diabłu otworzyć drogę do oszukania mnie. Teraz również nie śmiałabym o to prosić, bo mię zawsze ta sama obawa wstrzymuje.

23. Pierwsza, zdaje mi się, dała mi niekiedy uczuć obecność swoją, ale nie pamiętając już dokładnie, co i jak to było, twierdzić tego nie śmiem. Wszystko, co tu napisałam, do tego ma służyć, by wasza miłość miał szerokie pojęcie, jak się to odbywa, choć nie wiem, czy to można wyrazić w takich słowach. Chociaż Osoby te w taki sposób niewypowiedzianie dziwny oznajmują swoją obecność, każda osobno - dusza przecie poznaje tu i czuje, że jest to jeden Bóg. Nie pamiętam, bym kiedy słyszała Pana mówiącego do mnie, mówi bowiem zawsze Jego Człowieczeństwo i to już z wszelką pewnością twierdzić mogę, że nie jest to urojenie.

24. Co do wody, o której wasza miłość mówisz, nic o niej nie wiem, ani również nie słyszałam, w którym miejscu znajduje się raj ziemski. Jak już mówiłam, od tego poznania, które mi Pan daje, uchylić się nie jest w mojej mocy i to poznaję, bo nie mogę inaczej - ale bym sama prosiła Boskiego Majestatu Jego o objawienie mi jakiej tajemnicy, tego nigdy nie uczyniłam. Zdawałoby mi się bowiem zaraz, że to tylko moje przywidzenie i że zły duch mię wyprowadzi w pole. Nigdy, dzięki Bogu, nie miałam tej ciekawości, bym pragnęła dowiedzieć się o rzeczach przede mną zakrytych i nic o to nie dbam, bym wiedziała coś więcej nad to, co wiem. Dość już mię kosztowało utrapienia to, co słyszałam bez przyczynienia się woli mojej, chociaż był to, jak sądzę, sposób jakiego Pan użył dla mego zbawienia, widząc mię tak nędzną. Dobrym bowiem takich nadzwyczajnych pobudek nie potrzeba, aby służyli Boskiemu Jego Majestatowi.

25. Inny jeszcze rodzaj modlitwy przychodzi mi na pamięć, poprzedzający jeszcze ten pierwszy, o którym mówiłam. Jest to uczucie obecności Bożej, które nie ma nic wspólnego z widzeniem, a które każdy, jak sądzę, wyjąwszy chyba w chwilach oschłości, łatwo mieć może, skoro tylko choćby modlitwą ustną pragnie polecić siebie boskiej łaskawości Jego.

Daj Boże, bym z winy mojej nie utraciła tak wielkich łask i niechaj On raczy mieć nade mną miłosierdzie.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 6

Palencja, 1581.

1. O, któż waszej przewielebności da pojąć ten pokój i uciszenie, w jakim obecnie jest moja dusza pogrążona! Czuje bowiem taką radość z tej pewności, że będzie kiedyś posiadała całkowicie Boga, iż się jej zdaje, że dano jej już posiadanie tego, choć jeszcze nie jest to istotne używanie. Jest tu podobnie jak gdyby komuś dano wielkie bogactwa z dokumentami i podpisem pewnym, że będzie ich mógł używać i zbierać ich owoce od pewnego czasu. Do tej chwili jednak, w której obejmie te posiadłości, cieszy się tylko ich posiadaniem. W tej wdzięczności, jaką jest dusza wówczas przejęta, nie chciałaby nawet tego szczęścia używać, bo wie, że na to nie zasłużyła, pragnie tylko służyć Bogu, choćby wśród największych cierpień. I nieraz odczuwa, że zbyt małą rzeczą byłoby służyć wśród cierpień, aż do końca świata temu Panu, który jej dał takie posiadanie. W rzeczywistości bowiem, przynajmniej w znacznej części, nie podlega już, dusza w tym stanie będąca, tym

słabościom i nędzom ziemskim, którym przedtem ulegała. Bo chociaż więcej cierpi, cierpienia te są raczej zewnętrzne. Dusza zaś sama jest jakby w twierdzy warownej, w której nic nie zamącą jej spokoju. Bezpieczeństwo to jednak nie usuwa lęku przed obrazą Boga, owszem, skłania ją do usunięcia wszystkiego, co mogłoby jej przeszkadzać w Jego służbie i czyni ją jeszcze więcej ostrożną. Żyje jednak w takim zapomnieniu o własnej korzyści, iż zdaje się jej, jakoby straciła część swego istnienia i żyje w zupełnym zapomnieniu o sobie. W tym stanie wszystko czyni na chwałę Boga, by się Jego wola spełniła i by On był we wszystkim uwielbiony.

2. Taki jest stan duszy. Co zaś do ciała, to zdaje mi się, że więcej tu jest starania o nie i mniej umartwienia w jedzeniu i w pokutach. Nie żeby nie miała tego pragnienia, lecz pragnie, aby w czym innym więcej mogła służyć Bogu. Bo często jest dla niej wielką ofiarą staranie o potrzeby ciała, nuży ją i chwilowo ich zaniedbuje, lecz mimo tego nie czyni nic co by osłabiało ciało i idzie wiernie za tym, co jej Przełożeni rozkazują. Może i w tym pragnieniu o swe zdrowie jest nieco wmieszanej miłości własnej, lecz zdaje mi się, że o wiele więcej sprawiało mi przyjemności i teraz by mi sprawiło, gdybym mogła czynić więcej pokut. Bo wtedy zdawałoby mi się, że coś czynię, że daję dobry przykład i nie czułabym tego bólu gorzkiego płynącego z tej myśli, że w niczym Bogu nie służę. Niech wasza przewielebność rozważy, co w tym wypadku lepiej czynić?

3. Widzenia wyobrażeniowe ustały, lecz trwa ciągle wizja intelektualna trzech Osób Boskich i Człowieczeństwa Pana Jezusa, co, zdaniem moim, jest rzeczą bardzo wzniosłą. I teraz wiem, że te wizje, które miałam poprzednio, były istotnie od Boga, bo przygotowywały duszę do tego stanu, w którym się obecnie znajduje. Przez nie właśnie podniósł Bóg mnie tak nędzną i słabą i wspomagał w miarę potrzeby, a potem je usuwał. Są one, zdaniem moim, wielkiej wartości, jeśli tylko pochodzą od Boga.

4. Słowa wewnętrzne trwają nadal i kiedy potrzeba, daje mi Pan pewne wskazówki. I ostatnio nawet w Palencji, popełniłabym wielki błąd, choć nie grzeszny, gdyby mi Pan nie dał wskazówki.

5. Tęsknoty i pragnienia nie mają takiej siły jak dawniej i chociaż są wielkie, jednak większe jest pragnienie duszy, by się spełniła wola Boża i by we wszystkim była większa Jego chwała. Ponieważ zaś dusza rozumie dobrze, że Bóg wie najlepiej, co być powinno i jest tak oderwana od osobistych korzyści, uspokajają się szybko te jej tęsknoty i porywy i tracą na sile. Stąd rodzi się obawa, która mnie czasem przejmuje, choć nie ma w sobie tej udręki i niepokoju, jak to bywało dawniej, że dusza jest ubezwładniona i ja nic nie czynię, bo mi na pokuty nie pozwalają. Pragnienia cierpień, męczeństwa i widzenia Boga są słabe i zwykle ich nie mam. Zdaje mi się, że żyję tylko dla jedzenia i spania i nic nie cierpię. I myśl o tym nie dręczy mnie, chyba rzadko. Boję się więc czy nie ulegam jakiemu złudzeniu. Nie sądzę jednak, by tak było, bo mogę rzec śmiało, nie ma we mnie żadnego silniejszego przywiązania do jakiegoś stworzenia i do chwały niebios, lecz pragnę tylko kochać Boga. I to pragnienie się nie zmniejsza, lecz wzrasta z drugim, by wszyscy ludzie Mu służyli.

6. Więcej mnie przeraża to, że nie odczuwam teraz tych wewnętrznych, gwałtownych uczuć, które mnie przedtem dręczyły, gdy widziałam dusze idące na potępienie, albo gdy myślałam o grzechach, którymi Bóg jest obrażany. Chociaż samo pragnienie, by Go w niczym nie obrażano, nie zmniejszyło się wcale.

7. Niech wasza przewielebność zwróci na to uwagę, że w tym wszystkim, co przechodzę i co przeszłam dawniej, nic więcej nie mogę uczynić, mogłabym tylko lepiej służyć Bogu, gdybym nie była tak nędzna. Lecz choćbym się teraz nie wiem jak wysilała na pragnienia śmierci, na tęsknoty i porywy wewnętrzne, na udręki na widok grzechów, na obrazy i trwogi, jakie miałam przez tak długie lata, że sądziłam się być w błędzie, teraz nic z tego nie mogę.

Dlatego też nie potrzebuję już radzić się mężów uczonych i zwierzać się komuś, lecz starczy mi, że żyję spokojnie i mogę jeszcze coś czynić. Mówiłam o tym z kilku osobami, u których i dawniej zasięgałam rady, jak z o. Dominikiem, z Magistrem z Mediny i z kilku z Towarzystwa Jezusowego. Teraz już skończę z tym, wyjawiając to Waszej Przewielebności, do którego mam wielkie zaufanie. Proszę dla miłości Bożej, dobrze to rozważyć. Również nie została mi odjęta ta łaska, przez którą odczuwam, że dusze niektórych osób zmarłych, będących ze mną w bliskich stosunkach, są w niebie; natomiast o nieznajomych mi, nie mam tego światła.

8. Do samotności, w której się znajduję nie można zastosować słów: "Ten kto ssie piersi mej matki. Ucieczka do Egiptu...

9. Pokój wewnętrzny jest tak głęboki, że słodycze czy przykrości nie mają prawie żadnej siły, by go zamącić... Obecność trzech Osób Boskich jest również w duszy z taką pewnością, że wydaje się jasne, iż tutaj doświadcza ona tego, co mówi św. Jan, że Bóg mieszka w duszy nie tylko przez łaskę, lecz przez udzielenie duszy odczucia swej obecności i tych skarbów niewymownych, które jej wraz z tą obecnością przychodzą, zwłaszcza to, że nie musi silić się na rozważania, by poznać, że w niej Bóg przebywa. Stan ten trwa zawsze, chyba za wyjątkiem gwałtownych słabości, bo wówczas wydaje się, że Bóg chce, by dusza cierpiała w osamotnieniu wewnętrznym i bez żadnej pociechy. Nigdy jednak, nawet pierwszym poruszeniem nie wzbrania się dusza spełnić wolę Bożą.

Tak mocne jest to zespolenie się duszy z wolą Bożą, że nie pragnie ani życia, ani śmierci, z wyjątkiem tych krótkich chwil, w których porywa ją gwałtowne pragnienie ujrzenia Boga. Wtedy jednak tak żywo się jej przedstawia obecność trzech Osób Boskich w jej wnętrzu, że znika cierpienie płynące z oddalenia od Boga, a wraca pragnienie życia, by więcej jeszcze służyć Bogu, jeśli On tego żąda. A gdyby być mogło, że za moim staraniem, jakaś dusza ukochałaby Go więcej i więcej Go wielbiła, choćby to miało być tylko chwilowo, wybrałabym wtedy życie choćby nawet bardzo długie, aniżeli wieczną chwałę.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 7

Toledo, 18 listopada 1569.

1. Dnia siedemnastego listopada, w oktawę świętego Marcina, roku pięćset sześćdziesiątego dziewiątego ujrzałam dla mojego zrozumienia, że przeżyłam dwanaście lat na trzydzieści i trzy, które są liczbą lat życia Pana: brakuje dwadzieścia i jeden.

Działo się to w Toledo, w karmelitańskim klasztorze Świętego Józefa. *Ja dla Ciebie i Ty dla mnie.*

Życie. *Dwanaście dla mnie i nie z woli mojej przeżyło się.*

Teresa od Jezusa

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 8

Toledo, 1569-1570.

1. Gdy w czasie pobytu mego w klasztorze w Toledo radzono mi, bym nie dawała w nim miejsca pogrzebu jeno szlachetnie urodzonym, Pan rzekł do mnie: *Mocno pobłądzisz, córko, jeśli będziesz zważała na prawa i obyczaje świata. Zwróć oczy na mnie, który byłem ubogi i wzgardzony przez świat. Czy mniemasz, że wielcy tego świata wielkimi będą przede mną? Albo, że wedle rodu ma się oceniać wartość wasza, a nie według cnót?*

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 9

Malagón, prawdopodobnie 9 lutego 1570.

1. W klasztorze św. Józefa w Malagónie, w drugi dzień Wielkiego Postu, zaraz po Komunii św. ukazał mi się Pan nasz Jezus Chrystus, jak zwykle, w widzeniu przez wyobraźnię. Wpatrując się weń, ujrzałam na głowie Jego, zamiast korony cierniowej, koronę jaśniejącą promieniami, błyszczącymi wkoło - zapewne z miejsc poranionych cierniami.

Wielką mię ten widok napełnił pociechą, bo szczególne mam nabożeństwo do tajemnicy Ukoronowania cierniem. Na myśl jednak, jaką to straszną mękę musiał ucierpieć Pan, od tych ran w głowie, tylu cierniami zranionej, ogarnęła mię wielka żałość. Wtedy Pan rzekł do mnie: *Nie za te rany lituj się nade Mną, ale za te liczne, które Mi dzisiaj zadają.*

Zapytałam Go, co bym mogła uczynić na zaradzenie temu, bo jestem gotowa na wszystko.

Odpowiedział mi: *Nie czas teraz odpoczywać, ale śpiesz z zakładaniem tych domów; dusze w nich mieszkające są moją pociechą. Przyjmuj wszystkie, które przychodzą, bo wiele jest dusz, które dlatego tylko Mi nie służą, że nie mają gdzie. Które domy założysz w małych miastach, niech będą podobne do tych, które są w wielkich, bo tyleż może być w nich zasługi, co i w większych, byleby równa w nich była gorliwość. Staraj się, by wszystkie zostawały pod kierunkiem jednego przełożonego, i pilnie czuwaj nad tym, by troska o potrzeby doczesne nie zakłóciła wam pokoju wewnętrznego. Ja sam będę was wspierał, aby wam nie zbywało na niczym. Niech wszędzie mają troskliwą pieczę o siostrach chorych, bo przełożona, która nie stara się o potrzeby i wygody chorej, podobna jest do przyjaciół Joba: Ja tej siostrze zsyłam chorobę dla dobra jej duszy, a ona naraża jej cierpliwość. Opisz także historię tych domów.*

Gdy na to ostatnie zlecenie myślałam w sobie, że w takiej na przykład fundacji klasztoru w Medina, nic nie spostrzegłam takiego, co by godne było opisania. On rzekł do mnie: *Czegóż więcej chcesz, kiedy widzisz, że była to fundacja cudowna?* Chciał przez to powiedzieć, że On sam dokonał tego dzieła, które, po ludzku rzecz biorąc, było niepodobnym. Stąd też postanowiłam spełnić rozkaz Pański i zabrać się do tego opisu.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 10

Data niepewna: 1570 lub 1571.

1. Pewnego razu, gdy otrzymawszy od Pana jakieś zlecenie dla pewnej osoby, zastanawiałam się nad tym, że nic go nie rozumiem i błagałam Go o objaśnienie, przypuszczając zarazem, że może to złuda szatańska, Pan rzekł do mnie: *Nie ma w tym żadnej złudy. Ja sam ci to w czasie właściwym objaśnię.*

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 11

Data niepewna: 1570.

1. Innego razu, gdy sobie wspominałam, jako o wiele łatwiej zachować doskonałą czystość duszy, żyjąc z daleka od interesów ziemskich i jako ze mną musi być źle, gdyż mimo woli nimi się zajmuję i pewnie wielu dopuszczam się uchybień, usłyszałam te słowa: *Nie może być inaczej, córko; ale staraj się zawsze i we wszystkim mieć czystą intencję i oderwanie się od wszystkiego, i zapatruj się na Mnie, aby uczynki twoje były zgodne z moimi*.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 12

Data niepewna: 1570.

1. Gdy zapytywałam siebie, jaki może być powód, że teraz prawie nigdy nie miewam zachwyceń w obecności innych. Pan powiedział mi: *Teraz już tego nie potrzeba. Dosyć już masz znaczenia i wpływu ku osiągnięciu tego, czego chcę. Trzeba mieć wzgląd na ułomność ludzką, aby złośliwy na złe tego nie tłumaczył.*

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 13

Data prawdopodobna: 1570-1571.

1. Pewnego dnia, gdy trapiłam się bardzo, jak zaradzić potrzebom Zakonu, Pan rzekł do mnie: *Czyń co możesz, zdaj się na Mnie i o nic się nie frasuj. Ciesz się dobrem, jakie ci jest dane, bo jest to dobro bardzo wielkie. Ojciec mój podoba sobie w tobie i Duch Święty cię miłuje*.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 14

Salamanka lub Alba, luty 1571.

1. Pewnego dnia Pan rzekł do mnie: *Ciągle pragniesz cierpień, a z drugiej strony od nich się uchylasz. Ja rozrządzam rzeczy według dobrej woli twojej, a nie według przyrodzonej skłonności i słabości twojej. Bądź mężną, bo widzisz, że Ja cię wspieram. Chciałem, abyś zdobyła sobie tę koronę. Jeszcze za dni twoich ujrzysz wielki wzrost Zakonu Panny Najświętszej.*

Te słowa słyszałam od Pana w połowie lutego roku 1571.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 15

Salamanka, 15-16 kwietnia 1571.

1. Wczoraj cały dzień zostawałam w wielkim opustoszeniu ducha, nawet przy Komunii św. i choć to był dzień Zmartwychwstania Pańskiego, żadnego jednak ta wielka uroczystość nie robiła na mnie wrażenia. Wieczorem, gdy byłam razem z innymi, jedna z nich zaśpiewała piosenkę, opiewającą, jakie to gorzkie cierpienie, żyć daleko od Boga. Śpiew ten, odpowiadający ówczesnemu usposobieniu i strapieniu memu, tak silnie na mnie podziałał, że ręce zaczęły mi tężeć i nie było sposobu oprzeć się zachwyceniu. Przekonałam się wówczas o czym jeszcze nie wiedziałam, że podobnie jak dusza wychodzi z siebie i wpada w zachwycenie od wewnętrznego uszczęśliwienia, tak również i wielkie cierpienie wewnętrzne może ją wprawić w podobneż zawieszenie i wyprowadzić ją z siebie. Przez kilka dni poprzednich nie miałam, zdaje mi się, tych wielkich zapałów, jakich zwykłam doznawać, a tego, który przyszedł na mnie obecnie, przyczyna, jak sądzę, jest ta, o której mówię, jeśli to być może. Przedtem ból mój nie był jeszcze dorósł tej miary, by mógł wydobyć się ze mnie, a że był to ból nad wyraz nieznośny, a ja byłam jeszcze przy zmysłach, wyrywał mi z piersi głośne jęki i krzyki, od których nie mogłam się powstrzymać. Teraz, gdy się wzmógł do ostateczności, doszedł do szczytu zranienia duszy. I lepiej teraz rozumiem on miecz boleści, który przeszył duszę Najświętszej Panny. Dotąd bowiem - jak mówię - nie miałam pojęcia o tym, co to jest zachwycenie z bólu. Mam od tego przejścia ciało tak stłuczone, że i dziś z wielką trudnością to piszę i ręce mię bolą jakby ze stawów wyrwane.

2. Gdy się zobaczymy, powie mi wasza miłość, czy może być takie zachwycenie z cierpienia i czy to, co mi się zdaje, zgadza się z prawdą, czy też jestem w błędzie.

3. Jeszcze i dzisiaj rano byłam w tym udręczeniu, aż na modlitwie przyszło na mnie wielkie zachwycenie i zdało mi się, że Pan, porwawszy do nieba mego ducha, przedstawił mię swemu Ojcu mówiąc Mu: *Oto ta, którą Mi dałeś, oddaję ją Tobie.* Ojciec zaś, tak czułam, przygarniał mię do siebie. Nie było to widzenie przez wyobraźnię, ale rzecz sama zupełnie była wyraźna i pewna, a tak wysoko duchowa, że żaden opis jej nie określi. Ojciec, gdy tak byłam blisko przy Nim, mówił mi słowa, których nie pamiętam; niektóre z nich były o łaskach, jakie mi miał uczynić. Trwało to dość długą chwilę, że mię tak trzymał przy sobie.

4. Wczoraj, gdy wasza miłość odszedłeś tak prędko, widząc, że nie możesz pozostać przy mnie, nawet dla pocieszenia mnie, gdy pociechy potrzebuję, bo ważniejsze snadź i potrzebniejsze zajęcia nie pozwalają ci na to, byś tracił czas ze mną; przykro mi było i zasmuciłam się na chwilę. Czułam, że rozmowa z waszą miłością, w tym wewnętrznym, o którym mówiłam, opustoszeniu moim, byłaby mię pokrzepiła. Z drugiej strony jednak, będąc wolną, jak mi się zdaje, od wszelkiego przywiązania do jakiego bądź stworzenia na świecie, zaniepokoiłam się nieco tym moim pragnieniem pociechy od ciebie, z obawy, czy nie jest to znak umniejszenia się we mnie tej swobody wewnętrznej. Było to wczoraj wieczorem, a dziś Pan raczył mi odpowiedzieć na tę wątpliwość moją i rzekł do mnie, bym nie dziwiła się temu; podobnie bowiem jak ludzie w tym śmiertelnym życiu pragną towarzystwa drugich dla podzielenia się z nimi ziemskimi pociechami swymi, tak i dusza pragnie mieć kogoś - co by ją rozumiał - komu by mogła udzielić swoich radości czy cierpień, i smuci się, gdy nie znajduje takiego. Rzekł mi jeszcze: *Teraz dobrze jest z tobą i przyjemne Mi są twoje uczynki.*

5. Gdy zaś tym razem dłuższą chwilę ze mną pozostawał, przyszło mi na myśl, że przedtem jakoby skarżyłam się waszej miłości na krótkotrwałość tych widzeń; a Pan powiedział mi na to, że jest różnica między takim widzeniem, a tym, co dusza widzi za pomocą wyobraźni. W łaskach, jakich użyczam, nie ma stałego prawidła i być nie może, bo w różny sposób ich użyczam wedle potrzeby, raz tak, a drugi raz inaczej.

6. Pewnego dnia po Komunii uczułam najwyraźniej Pana przy mnie stojącego; począł mię pocieszać słowy najczulszej miłości. Między innymi, powiedział mi: *Oto Mię masz, córko; jestem przy tobie. Ja sam; pokaż ręce twoje.* I uczułam, że bierze je w ręce swoje i do boku swego przykłada, po czym rzekł: *Zobacz rany moje; nie jesteś beze Mnie; krótkość życia tego przemija.* Z niektórych rzeczy, które mi powiedział, zrozumiałam, że od chwili swego Wniebowstąpienia, nigdy już inaczej nie zstąpił na tę ziemię, ani siebie nikomu nie udzielił, jeno w Najśw. Sakramencie.

Objawił mi jeszcze, jako w pierwszej zaraz chwili Zmartwychwstania swego ukazał się swej Matce Najświętszej, bo już prawie upadała pod nawałem swego męczeństwa. Duszę miała tak na wskroś mieczem boleści przeszytą, że nawet ujrzawszy już Jego zmartwychwstałego, nie od razu mogła przyjść do siebie i tą radością się cieszyć. Zrozumiałam z tego przez porównanie, jakie to było ono moje zranienie, jakże różne od tego! I jaka musiała być niezmierzona boleść tej Panny Najświętszej, kiedy już ta moja boleść wydała mi się tak wielką! Dodał jeszcze Pan, że długo naonczas pozostał ze swoją Matką, bo potrzeba było tego, aby Ją zupełnie pocieszył.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 16

Awila, 29 maja 1571.

1. We wtorek po Wniebowstąpieniu Pańskim pozostając jakiś czas na modlitwie, po Komunii z oschłością przyjętej, bo umysł miałam tak roztargniony, że niepodobna mi było zatrzymać

się myślą nad niczym, żaliłam się Panu na nędzę naszej natury. Niebawem dusza moja poczęła płonąć zapałem niebieskim, i zdało mi się, że jasno, w widzeniu umysłowym, widzę obecną całą Trójcę Przenajświętszą. Mając przed oczyma duszy pewnego rodzaju zjawę, która była jakby figurą poznałam, w jaki sposób Bóg jest jeden w trzech Osobach. Wydało mi się zarazem, że wszystkie trzy Osoby, wyraźnie przedstawiające mi się we wnętrzu duszy, mówią do mnie, oznajmiając mi, że każda z Nich osobnej użycza mi łaski, skutkiem czego od tego dnia uczuję w sobie pomnożenie w trzech rzeczach: w miłości, w cierpieniu z weselem i w wewnętrznym zapale miłości. Zrozumiałam wówczas te słowa Pańskie, że w duszy żyjącej w stanie łaski mieszkają wszystkie trzy Osoby Boskie.

2. Dziękując potem Panu za tak wielką łaskę, a zarazem czując siebie całkiem jej niegodną, żaliłam się z najgłębszą boleścią Boskiemu Majestatowi Jego, dlaczego, gdy spodobało Mu się takie łaski mi czynić, wypuścił mnie z ręki swojej i pozwolił na to, bym była tak grzeszna? Bo właśnie dzień przedtem wielką miałam w duszy żałość i gorzkość, stawiając sobie przed oczy grzechy moje. Widziałam jasno, ile Bóg, od wczesnego dzieciństwa mego, dokładał starania, aby mię do siebie pociągnąć i jakich ku temu skutecznych używał sposobów, które jednak wszystkie pozostały bez skutku. Jasno mi stanęła na oczy ta miłość bez granic, jaką Bóg nam okazuje, odpuszczając nam wszystko, skoro tylko zechcemy nawrócić się do Niego. Nad nikim zaś ta miłość Jego nie okazała się wspanialej, niż nade mną, jak na to wiele mogłabym przytoczyć dowodów.

Tak głęboko te trzy Osoby, które widziałam, że są jednym Bogiem, pozostały w mojej duszy wyryte, że gdyby to dłużej potrwało, niepodobna by mi było przy takim Boskim towarzystwie nie pozostawać w ciągłym zachwyceniu.

Inne jeszcze w tym widzeniu były szczegóły i inne jeszcze słowa wówczas słyszałam, o których tu jednak pisać nie mam potrzeby.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 17

Awila, maj 1571

1. Pewnego razu, na krótko przed tym widzeniem przystępując do Komunii i gdy najświętsza Hostia jeszcze była w puszce - nim jeszcze mi ją podano - ujrzałam nad nią jakby gołębicę, z szelestem poruszającą skrzydła. Tak mię ten widok przejął i zachwycił, że ledwo z wielkim wysiłkiem zdołałam przyjąć Komunię. Oba te widzenia miałam u Świętego Józefa w Awili. Komunię dawał mi wówczas O. Francisco de Salcedo.

Drugiego dnia, słuchając Mszy świętej, przez tegoż kapłana odprawianej, ujrzałam w Hostii uwielbionego Pana i oznajmił mi, że przyjemną Mu jest jego Ofiara.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 18

Awila, 30 czerwca 1571.

1. Obecność tę trzech Osób Boskich, o której mówiłam na początku, miałam ciągle przytomną w duszy aż do dnia dzisiejszego - Wspomnienia św. Pawła. A że nawykłam oglądać samego tylko Pana Jezusa, więc widzenie trzech Osób sprawiało mi niejaką trudność, choć widzę, że to jeden Bóg. Dzisiaj, gdym się nad tym zastanawiała, Pan rzekł do mnie, że mylę się, wyobrażając sobie rzeczy duszy za pomocą przedstawienia rzeczy cielesnych. Muszę zrozumieć, że między tym dwojgiem wielka jest różnica, i że dusza zdolna jest objąć i posiadać wiele rzeczy naraz. Zdaje mi się, że coś podobnego dzieje się ze mną, jak kiedy w gąbkę przenika i wsiąka woda. W podobny sposób dusza moja napełnia się Bóstwem i niejako opływam w nie i posiadam w sobie trzy Osoby Boskie.

Wtedy usłyszałam jeszcze te słowa: *Nie kuś się o to, byś ty Mnie zamknęła w sobie, ale staraj się, byś ty zamknęła się we Mnie.* Zdawało mi się przy tym, że widzę te trzy Boskie Osoby - jako mieszkające we wnętrzu mojej duszy - udzielające się zarazem wszystkiemu stworzeniu, żadnego nie pomijając, a przecie nie przestając we mnie zostawać.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 19

Awila, lipiec 1571.

1. W kilka dni po widzeniu wyżej opisanym, zastanawiając się nad sobą, czy nie mają słuszności ci, którzy mię ganią, że opuszczam samotność klasztorną dla zakładania nowych domów, i czy nie byłoby lepiej dla mnie, gdybym wyłącznie oddawała się modlitwie, usłyszałam w sobie taką odpowiedź: *Pożytek człowieka, póki żyje, nie na tym polega, by starał się jak najwięcej cieszyć rozkoszą posiadania Mnie, ale na tym, by czynił wolę moją.*

A gdy myślałam sobie, czy nie ta jest względem mnie wola Boża, bym się stosowała do słów świętego Pawła, który niewieście zaleca pozostawać w ukryciu - tym bardziej, że niedawno temu zarzucano mi właśnie te słowa, i przedtem już nieraz je słyszałam - Pan rzekł do mnie: *Powiedz im, niech nie trzymają się ślepo jednego tylko miejsca Pisma Świętego, ale niech je porównają z innymi. Czy sądzą może, że potrafią związać Mi ręce?*

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 20

Awila, 10 lipca 1571.

1. Jednego dnia po oktawie Nawiedzenia, modląc się w jednej z pustelni Góry Karmel i polecając Bogu jednego z moich braci, który przebywał w miejscu, grożącym mu zatraceniem duszy, ważyłam się, nie pamiętam już czy w myśli tylko, czy też wyraźnymi słowy, tak do Niego mówić: "Gdybym ja widziała. Panie, brata Twego w takim niebezpieczeństwie czegóż bym nie uczyniła dla wyratowania go? Niczego nie zaniechałabym, co by jeno było w mojej możności".

Na to odpowiedział mi Pan: O *córko, córko! Siostrami moimi są zakonnice w klasztorze Wcielenia, a ty się ociągasz pójść do nich. Bądź dobrej myśli, pamiętaj, ze Ja tego chcę; rzecz nie jest tak trudna, i to, czego obawiasz się, że będzie ze szkodą tamtej sprawy, i jednej i drugiej, obróci się w korzyść. Nie opieraj się dłużej, potęga moja jest wielka.*

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 21

Salamanka, kwiecień-maj 1571.

1. Wielkie i gwałtowne pragnienia śmierci opuściły mnie nieco, szczególnie od uroczystości św. Magdaleny, w którym to dniu postanowiłam ochotnie przyjąć życie, aby wiele pracować dla Boga. Czasem jednak pragnienie ujrzenia Boga jest tak gwałtowne, że chociaż staram się je oddalić, uczynić tego nie mogę.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 22

Awila, 1571.

1. Pewnego razu usłyszałam te słowa: *Przyjdzie czas, kiedy w tym kościele będą się działy wielkie cuda i zwać go będą kościołem świętym.* Było to również u Św. Józefa w Awili, roku 1571.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 23

Data nieznana.

1. Zapatrując się na surowe pokuty, jakie sobie zadawała doña Catalina de Cardona, myśląc sobie, że przy gorących pragnieniach, jakie mi Pan niekiedy dawał ku temu, byłabym mogła uczynić więcej, gdyby mię nie krępowało posłuszeństwo dla spowiedników, zapytywałam siebie, czyby nie było z większym dla mnie pożytkiem, gdybym ich odtąd w tym względzie nie słuchała. Ale Pan rzekł do mnie: *Nie tak, córko; dobrą drogą idziesz i bezpieczną. Widzisz wszystką pokutę jaką ona czyni? Więcej waży przede mną posłuszeństwo twoje.*

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 24

Data prawdopodobna: 1571.

1. Raz, na modlitwie, ukazał mi Pan w widzeniu umysłowym, jaki jest stan duszy, żyjącej w łasce. Widziałam umysłem Trójcę Świętą przy niej i z tego obcowania dusza ta czerpała moc, górującą nad wszystkim co ziemskie. Zrozumiałam wówczas te słowa *Pieśni: Veniat dilectus meus in hortum suum et comedat.*

Ukazał mi Pan także stan duszy, leżącej w grzechu i bez żadnej siły ni władzy do dobrego, na kształt człowieka skrępowanego i związanego za ręce i nogi, leżącego w głębokiej ciemności z zawiązanymi oczyma, tak iż choćby chciał, ani widzieć, ani słyszeć, ani chodzić nie może.

Taka mię zdjęła litość nad duszami w tym stanie pogrążonymi, że dla wybawienia choćby jednej z nich, wszelka męka ujrzeć to, co ja w tym dwojakim widzeniu widziałam - a czego i opisać dokładnie nie potrafię - ten niepodobna by jeszcze zgodził się na postradanie takiego wielkiego dobra i skazania siebie na takie zło największe.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 25

Klasztor Wcielenia w Awili, 19 stycznia 1572.

1. W pierwszym roku mojego przełożeństwa w klasztorze Wcielenia, w czasie komplety przed dniem św. Sebastiana, w chwili gdy zaczynało się Salve, ujrzałam Matkę Boską, z wielkim mnóstwem aniołów, zstępującą do stalli Przeoryszy, gdzie była ustawiona Jej figura i zasiadającą na tym miejscu. Nie widziałam już wówczas, zdaje mi się, figury, jeno samąż osobę Najświętszej Panny. Zdawała mi się nieco podobną do obrazu, który mi dała hrabina, chociaż krótki miałam czas Jej się przypatrzyć, bo zaraz wpadłam w głębokie zachwycenie. Na wierzchu gzymsów stalli i na przednich jej poręczach, zdawało mi się, że widzę mnóstwo aniołów, choć nie w cielesnej postaci, bo widzenie było umysłowe.

W takim stanie pozostałam przez cały czas śpiewu *Salve,* a Pani nasza rzekła do mnie: *Dobrą myśl miałaś, ze mię tu umieściłaś. Będę obecna hołdom uwielbienia, które tu będą się składać mojemu Synowi, i będę Mu je przedstawiała.*

2. Potem pozostałam pogrążona w modlitwie, sposobem obcowania duszą z Trójcą Przenajświętszą, jakiego mi dane bywa dostępować i zdało mi się, że Osoba Ojca przygarnia mię do siebie, mówiąc mi rzeczy pełne najsłodszej łaskawości. Między innymi powiedział do mnie te słowa, na dowód swojej dla mnie miłości: *Oddałem ciebie Synowi mojemu i Duchowi Świętemu, i tej Pannie Najświętszej. Cóż ty za to możesz oddać Mnie?*

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 26

Data niepewna: Salamanka, 8 kwietnia 1571, lub Awila 30 marca 1572.

1. W Niedzielę Palmową, po przyjęciu Komunii, takie na mnie przyszło zawieszenie ducha, że nawet nie byłam zdolna przełknąć Najświętszy Sakrament. Trzymając go jeszcze w ustach, gdy po chwili nieco przyszłam do siebie, miałam to uczucie, że usta moje pełne są krwi i twarz moja i ja cała zlana krwią, ciepłą jeszcze, jak gdyby dopiero co wypłynęła z ran Zbawiciela. Uczułam z tego słodkość niewypowiedzianą, a Pan rzekł do mnie: *Córko, chcę, byś doznała na sobie błogich skutków Krwi mojej, i nigdy nie wątpiła o moim miłosierdziu. Ja ją wylałem wśród męki najsroższej, a ty jej używasz z wielką rozkoszą, jak widzisz. Tak ci się hojnie odpłacam za pociechę, jaką ty mi w tym dniu sprawiasz.*

Pociechą swoją raczył Pan nazwać to, że od lat przeszło trzydziestu stale, o ile to było w mojej możności, w ten dzień Niedzieli Palmowej przystępowałam do Komunii i starałam się jak najlepiej przygotować duszę moją na przyjęcie i ugoszczenie Pana. Wielką bowiem wydawało mi się nieludzkością ze strony Żydów, że urządziwszy Mu takie uroczyste przyjęcie, gdy wjeżdżał do Jerozolimy, potem Go opuścili, że musiał tak daleko, aż w Betanii, szukać sobie pożywienia. Wyobrażałam więc sobie, że Pan wszedłszy do mojej duszy, u mnie sobie odpocznie, choć w bardzo lichej, jak teraz widzę, gospodzie. Takie to tworzyłam sobie myśli dziecinne, a Pan raczył łaskawie je przyjąć, bo widzenie to, którym mi za nie odpłacił, jest jedno z tych, których jestem najpewniejsza. Przedziwną też ono było mi nadal pomocą do przygotowania się do Komunii.

2. Przed tą niedzielą, w tygodniu Męki Pańskiej, przez trzy dni, jeśli dobrze pamiętam, miałam on ból wielki, czasem silniejszy, czasem słabszy, jaki mi sprawia to, że żyć muszę daleko od Boga. Tym razem był on bardzo silny i zdawało mi się już, że nie wytrzymam. Skołatana i wymęczona tym wewnętrznym cierpieniem, spostrzegłam wreszcie, że już późno i pora na wieczerzę, ale z powodu mdłości jeść nie mogłam. Czując jednak wielkie wycieńczenie z powodu długiego przedtem niejedzenia, wielki sobie gwałt zadałam i położyłam chleb przed sobą, chcąc zmusić siebie do jego spożycia. Wtem ukazał mi się Chrystus Pan i widziałam, jako sam łamie mi chleb i po kęsku kładzie mi w usta, mówiąc: *Jedz, córko, i cierp jak możesz. Żal Mi ciebie, że tak cierpisz, ale na teraz tak potrzeba dla twego dobra.*

Ból mój natychmiast ustal i pociecha wróciła do duszy, bo jasno czułam wówczas i jeszcze cały dzień następny, że On jest ze mną i tak żądza i tęsknota moja uspokoiła się do czasu. Zwłaszcza te Jego słowa: *żal Mi ciebie,* tak mię pokrzepiły; bo żaden ból, sądzę, już mię zgnębić nie może, kiedy wiem, że On mię żałuje.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 27

Data nieznana.

1. Czemu się dręczysz niebożę? Czy nie jestem już Bogiem twoim? Nie widzisz, jak tam Mną poniewierają? Czemu więc, jeśli Mię kochasz, nie bolejesz nade Mną?

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 28

Data niepewna: według Sylweriusza "klasztor Wcielenia w Awili, 1572".

1. O lęku, jaki czuję, gdy myślę, czy są w stanie łaski: Córko, bardzo jest różna światłość od ciemności. Ja jestem wierny; żaden nie ginie nieświadomie tak, by nie wiedział o tym, że sam siebie gubi. Błądzi i łudzi siebie, kto bezpieczeństwo swoje pokłada w pociechach

duchowych; prawdziwe bezpieczeństwo, to świadectwo dobrego sumienia. Ale niechaj nikt nie sądzi, by zdołał sam z siebie mieszkać w światłości. Nie jest to w mocy niczyjej, tak samo jak w porządku natury, nikt nie jest mocen zatrzymać noc, aby nie przyszła w swojej porze. Zależy to jedynie od mojej łaski. Najlepszy sposób, by dusza zatrzymała w sobie światłość, polega na tym, by dobrze zrozumiała, że nic nie może uczynić sama z siebie, że światłość przychodzi jej ode Mnie; bo jakkolwiek by już była w światłości, skoro Ja się od niej oddalę, natychmiast nastaje noc. Ta jest prawdziwa pokora, gdy dusza pozna, co może sama z siebie, a co Ja mogę.

Nie zaniechaj spisać tych przestróg, które ci daję, aby ci nie wyszły z pamięci. Lubisz mieć na piśmie rady i nauki, które odbierasz od ludzi; czemuż więc miałoby ci się wydawać stratą czasu zapisywanie tych, które słyszysz ode Mnie? Przyjdzie czas, że wszystkie one będą ci potrzebne.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 29

Data nieznana.

Jako Pan dał mi zrozumieć, co to jest zjednoczenie:

1. *Nie sądź córko, by sama już bliskość przy Mnie stanowiła zjednoczenie. Blisko, bardzo blisko jestem i przy tych, którzy mnie obrażają, choć oni ze Mną być nie chcą. Ani pociechy nawet i słodkości zjednoczenia, choćby w stopniu bardzo wysokim, choćby z daru mego, nie są jeszcze zjednoczeniem. Nieraz są one raczej środkiem tylko do pozyskania duszy, takiej nawet, która jest w stanie łaski.*

W chwili, gdy słyszałam te słowa, zostawałam w bardzo wysokim podniesieniu ducha. Dał mi Pan zrozumieć, co to jest zjednoczenie duchem, i jaki wówczas jest stan duszy, i jak się mają rozumieć te słowa z *Magnificat: Exultavit spiritus meus*. Dano mi również zrozumieć, że duch jest wyższy nad wolę.

2. Wracając do kwestii zjednoczenia, zrozumiałam, że jest to stan czysto duchowy, wyższy nad wszystkie rzeczy tej ziemi, nie mający już w sobie żadnej najmniejszej cząsteczki, która by chciała wyjść spod władania woli Bożej, tak iż człowiek w tym stanie jednym się staje duchem i jedną wolą z Bogiem, zgodny z Nim we wszystkim, wyzbyty z siebie a wszystek pełny Boga, bez żadnego śladu miłości własnej, lub przywiązania do jakiej bądź rzeczy stworzonej.

3. Lecz jeśli na tym, myślałam sobie, zasadza się zjednoczenie, tedy, skoro dusza moja zawsze jest w tym usposobieniu wyrzeczenia się wszystkiego dla Boga, tym samym można by powiedzieć, że zawsze jest w stanie zjednoczenia. A przecież rzecz pewna i niezaprzeczona, że stan ten może być tylko chwilowym i trwa bardzo krótko. Przyszłam zatem do wniosku, że jakkolwiek sprawiedliwie i zwiększając swe zasługi, dusza pomnaża się w złączeniu z Bogiem, nie można przecie powiedzieć, by tym samym była już w tym stanie zjednoczenia, jakiego dostępuje się tylko w kontemplacji, i jakby na stwierdzenie tego wniosku mego, zdało mi się, że słyszę w sobie taką mowę wewnętrzną, choć bez wyraźnych słów: że tyle pyłu przylegającego do nędzy naszej i tyle niedostatków, kłopotów, w które wciąż na nowo się wikłamy, iż niepodobna, byśmy w tym stanie zachowali w sobie tę czystość zupełną, jaką ma duch, gdy złączy się z duchem Bożym, wyjdzie z siebie i wysoko się wzniesie nad tę nędzę naszych słabości. I zdaje mi się także, że skoro zjednoczenie zasadza się na takim zupełnym zgodzeniu i złączeniu woli i ducha naszego z duchem Bożym, więc też niepodobna, by je mógł osiągnąć, kto nie jest w stanie łaski, choć mówiono mi przeciwnie. Ostatecznie sądzę, że będzie to zawsze bardzo trudno bez szczególnej łaski

Bożej poznać, kiedy mianowicie jest istotnie zjednoczenie, bo kto jest w tym stanie, sam stanu swego nie rozumie.

Niech mi wasza miłość napisze swoje zdanie i powie, co tu powiedziałam niewłaściwie, a kartę tę proszę odesłać mi na powrót.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 30

Data i miejsce niepewne: według Sylweriusza "klasztor Wcielenia w Awili 1572".

1. Wyczytawszy w którejś książce, że trzymanie u siebie miłych obrazów nie jest rzeczą zgodną z doskonałością, a mając właśnie w celi swojej taki obraz, miałam zamiar go usunąć. Przedtem już, nim jeszcze natrafiłam na tę książkę, zdawało mi się, że ubóstwo pozwala tylko na proste obrazki papierowe. Tym bardziej więc, wyczytawszy ono zdanie, postanowiłam innych w klasztorze nie dopuszczać. Wtem, w chwili, kiedy zupełnie o tym nie myślałam, usłyszałam od Pana te słowa: *Niedobre jest takie umartwienie. Bo powiedz, co lepsze: czy ubóstwo, czy miłość? Skoro więc lepsza jest miłość, nie pozbawiaj siebie, ani zakonnicom twoim nie odbieraj tego, co pomaga do wzbudzenia w sobie miłości. Książka, którą czytałaś, mówi tylko o bogatych rzeźbach i innych wytwornych ozdobach obrazów, nie zaś o samych obrazach. Tej zdrady właśnie diabeł dokazał na luteranach, że im odjął wszelkie środki i sposoby pobudzenia siebie do większej pobożności i tak idą na zatracenie. Wierni moi, córko, teraz więcej niż kiedykolwiek powinni się starać o to, aby czynili wprost przeciwnie temu, co czynią tamci.*

Oznajmił mi przy tym Pan, jako wielki mam obowiązek gorliwie służyć Najświętszej Pannie i św. Józefowi, bo Im to zawdzięczam, że wiele razy, gdy byłam już bliską odrzucenia, Bóg, prośbami Ich ubłagany, nawrócił mię na drogę zbawienia.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 31

Klasztor Wcielenia w Awili, prawdopodobnie I czerwca 1572.

1. W oktawę Zesłania Ducha Świętego uczynił mi Pan łaskę, dając mi pewną nadzieję, że dom ten będzie się pomnażał w doskonałości, to jest zakonnice w nim mieszkające.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 32

Klasztor Wcielenia w Awili, 22 lipca 1572.

1. W dzień św. Magdaleny Pan na nowo stwierdził mi łaskę, którą mi już był uczynił w Toledo, wybierając mię, w nieobecność pewnej osoby, na miejsce tejże.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 33

Klasztor Wcielenia w Awili, 22 września 1572.

1. Nazajutrz po św. Mateuszu, już po onym widzeniu, w którym dano mi było oglądać Trójcę Świętą i stan duszy żyjącej w łasce, będąc jak zwykle zachwycona na modlitwie, dostąpiłam bardzo jasnego poznania tejże tajemnicy i wyraźnego jej widzenia za pomocą porównań wyobrażeniowych. Wrażenie poprzedniego umysłowego jej widzenia, jakie mi było kilkakrotnie użyczone, po kilku dniach osłabło i nie pozostawiło we mnie tak dokładnego poznania tej prawdy, jak dzisiaj, iż mogę ją sobie jasno w myśli przedstawić. I widzę teraz, że co w tym widzeniu oglądałam, to nieraz przedtem słyszałam od uczonych i teologów, w taki

sam sposób wykładane, tylko że nie rozumiałam tak jasno tego, co mówili, jak teraz rozumiem, choć zawsze bez wahania w to wierzyłam, bo pokus przeciw wierze nigdy nie miałam.

2. W ciemnocie grubo zmysłowych pojęć naszych, zdarza się, że wyobrażamy sobie Osoby Trójcy Świętej jak je nieraz przedstawiają na obrazach - złączone w jedną Osobę, podobnie jakby odmalować człowieka o jednym ciele, a o trzech twarzach. Ponieważ zaś wyobrażenie takie jest nam niemiłe i samo przez się przedstawia się jako rzecz niemożliwa, więc nie śmiemy dłużej nad tym się zastanawiać bo umysł, zbity z tropu, lęka się, by w końcu o samej prawdzie nie zwątpił. I tak pozbawia siebie wielkiej korzyści, jaką by mógł odnieść z głębszego rozważania tej prawdy.

3. To, co mnie się ukazało, były to trzy Osoby odrębne, z których każda ma własną postać i własną mowę swoją. Potem jeszcze, na lepsze stwierdzenie tej odrębności Osób, stanęło mi na myśl, jako jedna tylko Osoba Syna przyjęła ciało ludzkie. Osoby te miłują się wzajemnie, wzajemnie się jedna drugiej udzielają i wzajemnie znają siebie. Lecz jeśli każda ma własną odrębność swoją, jakim więc sposobem możemy mówić i wierzyć, że wszystkie trzy jednąż są istnością, co przecie jest prawdą wzniosłą i wielką, za którą gotowa jestem tysiąc razy umrzeć?

Takim sposobem, że we wszystkich trzech Osobach jedna jest wola, jedna wszechmoc i jedna władza najwyższa. Tak, iż żadna z nich nic nie może uczynić bez drugiej i jeden jest Stwórca wszystkich istot na świecie. Czy mógłby Syn stworzyć jedną mrówkę bez Ojca? Nie, bo jedna jest Ich obu moc i tak samo i Ducha Świętego, tak iż jeden jedyny jest Bóg, wszystek Wszechmogący i wszystkie trzy Osoby jednymże są Majestatem. Czy mógłby kto miłować Ojca, nie miłując zarazem Syna i Ducha Świętego? Nie, bo kto przyjemny jest jednej z trzech Osób, przyjemny jest wszystkim trzem i podobnież, kto obraża jedną, obraża wszystkie trzy. Czy może Ojciec być bez Syna i bez Ducha Świętego? Nie, bo jedna jest istność Boża, i gdzie jest jedna Osoba, tam są wszystkie trzy i rozdzielone być nie mogą.

Jakim więc sposobem widzimy jednak trzy Osoby odrębne i jakim sposobem ciało ludzkie przyjął tylko Syn, a nie Ojciec ani Duch Święty? Tego już nie rozumiem, niech to tłumaczą teologowie. To tylko wiem, że w tym dziele tak cudownym działali wszyscy Trzej i dalej się w to nie zagłębiam. Na samym wstępie myśl moja na tym się zatrzymuje, iż wiem, że jest to Bóg wszechmogący i że tak chciał, a więc i mocen był uczynić, jak chciał i im lepiej to rozumiem, tym mocniej w to wierzę i tym głębszą dla Niego czuję cześć i nabożeństwo. Niech będzie błogosławiony na wieki! Amen.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 34

Data nieznana.

1. Gdyby mi Pan nie udzielił swych łask, nie sądzę, bym się zdobyła na odwagę podjęcia tych dziel, które się dokonały, ani na siłę potrzebną do zniesienia tych utrapień, przeciwieństw i sądów, jakie wycierpiałam. I tak, od chwili, jak się rozpoczęły fundacje, znikły dawne lęki i obawy moje: czy nie jestem oszukiwana przez złego ducha i zupełnej nabrałam pewności, że to, co się dzieje we mnie, jest sprawą Boga i tę pewność mając, ochotnie się porywałam na rzeczy trudne, zawsze jednak radząc się i słuchając kogo należało. Wnoszę z tego, że jako spodobało się Panu wzbudzić początki tego Zakonu i mnie w miłosierdziu swoim użyć ku temu za narzędzie, tak też Boski Majestat Jego wziął na siebie dopełnienie tego, czego mi nie dostawało, to jest wszystkiego, aby to, co postanowił, przyszło do skutku i aby tym jaśniej w takiej nędznej istocie okazała się Jego wielmożność.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 35

Klasztor Wycielenia w Awili, 18 listopada 1572.

1. Drugiego roku mojego przełożeństwa w klasztorze Wcielenia, gdy w oktawę św. Marcina przystępowałam do Komunii, O. Jan od Krzyża, który mi ją dawał, przełamał Partykułę, podając drugą połowę siostrze przy mnie klęczącej. Uczynił to, jak sądzę, nie iżby Partykuł zabrakło (ale dla umartwienia mnie, bo mówiłam mu przedtem, że bardzo lubię przyjmować Komunię w partykule całej i dużej, choć wiem dobrze, że to wszystko jedno, i że Pan pod każdą najmniejszą cząsteczką cały jest obecny). Wtedy Pan, jakoby stwierdzając, że tak jest rzekł do mnie: *Nie bój się, córko nikt nie zdoła odłączyć cię ode Mnie.* Potem ukazał mi się przez wyobraźnię jak to nieraz czyni, w najgłębszym wnętrzu duszy mojej, i podając mi rękę prawą rzekł: *Zobacz ten gwóźdź: jest to znak, że od dnia dzisiejszego będziesz moją oblubienicą. Dotychczas na to nie zasługiwałaś, ale odtąd będziesz broniła mojej czci, nie tylko jako Stworzyciela i Króla, i Boga twojego, ale jako prawdziwa moja oblubienica. Cześć moja będzie czcią twoją i cześć twoja czcią moją.* Łaska ta takie potężne wywarła na mnie wrażenie, że jakoby nie mogłam zmieścić się w sobie i jak nieprzytomna rzekłam Panu:

"Panie, albo rozszerz nędzne serce moje, albo nie dawaj mi takiej łaski, której wiem pewno, że nie zdoła unieść słaba moja natura". Cały ten dzień pozostałam tak, na wskroś przeniknięta Bogiem. Wielką potem z tego widzenia korzyść odniosłam, ale większe jeszcze zawstydzenie i smutek, że w niczym się Panu nie odsługuję za tak wielkie łaski.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 36

Data niepewna: Awila, 1572.

1. Innego dnia rzekł Pan do mnie: *Czy sądzisz, córko, że zasługa polega na opływaniu w pociechy? Nie polega ona na niczym innym, jeno na pracy, cierpieniu i miłości. Nie znajdziesz nigdzie, by Paweł święty używał onych rozkoszy niebieskich więcej niż jeden raz; ale znajdziesz, że cierpiał wiele razy. Przypatrz się mojemu życiu, iż pełne było cierpienia; znajdziesz w nim tylko jedną chwilę rozkoszy, gdy się przemieniłem na górze Tabor. Nie sądź, gdy widzisz Matkę moją piastującą Mię na ręku, by ta najsłodsza Jej pociecha była bez srogiej katuszy. W samejże chwili, gdy Symeon rzekł do Niej prorocze słowa swoje, Ojciec mój oświecił Ją i ukazał Jej, jak wielkie męki ucierpię. Wielcy oni Święci, którzy mieszkali na puszczy pod wodzą Ducha Bożego, który nimi kierował, surowej oddawali się pokucie, ciężkie przy tym staczając walki z czartem i z samymi sobą i długi czas nieraz zostawali bez żadnej pociechy duchowej. Wierzaj, córko, że kogo mój Ojciec więcej miłuje, temu większe daje cierpienia, a miara tych cierpień jest miarą miłości. Czymże więc tobie mogę lepiej okazać moją miłość, jeno gdy dla ciebie chcę tego, czego chciałem sam dla siebie? Przypatrz się tym moim ranom: do tego stopnia bóle twoje nigdy nie dojdą. Ta jest droga prawdy. Gdy to zrozumiesz, wtedy wspólnie ze Mną będziesz opłakiwała zgubę, jaką na siebie sprowadzają niewolnicy świata, których wszystkie pragnienia i starania i myśli, skierowane są do celu wprost przeciwnego, do używania wczasów i rozkoszy.*

2. Gdy tego dnia zaczynałam rozmyślanie, taki miałam silny ból głowy, że zdawało mi się rzeczą niepodobną, bym mogła się modlić. A Pan rzekł do mnie: *Z tego poznasz, jaka jest nagroda cierpienia: nie stało ci siły i zdrowia do mówienia ze Mną, a oto Ja sam przyszedłem do ciebie, na rozmowę z tobą i pocieszenie ciebie.* Rzecz pewna, że półtorej godziny, albo mało co mniej, pozostałam tak w zebraniu wewnętrznym, bez najmniejszego roztargnienia. Wtedy Pan mówił do mnie słowa wyżej przytoczone i wiele innych. Nie wiedziałam sama gdzie jestem, czułam tylko w sobie takie uszczęśliwienie, że go i opisać nie zdołam. Potem - ze zdziwieniem - spostrzegłam, że mój ból głowy znikł bez śladu, a w duszy czułam gorącą

żądzę cierpienia. Wówczas także zalecił mi Pan, bym miała w ciągłej pamięci te Jego słowa do Apostołów: "Sługa nie jest większy od swego pana".

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 37

Data prawdopodobna: 1572-1573.

1. Widziałam wielką nawałność cierpień i byłyśmy prześladowane podobnie jak synowie izraelscy przez Egipcjan. Miałam jednak przekonanie, że Bóg przeprowadzi nas suchą stopą, a nieprzyjaciele będą pogrążeni w falach morskich.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 38

Beas, 1575.

1. Gdy przebywałam w klasztorze w Beas, pewnego dnia Pan rzekł do mnie, abym, będąc Jego oblubienicą, prosiła Go, o co zechcę, a On wszystko spełni. Na dowód tego dał mi i włożył na palec wspaniały pierścień z drogim kamieniem, jakby ametystem, którego blask jednak był zupełnie inny niż go tu mają podobne kamienie. Piszę to z wielkim zawstydzeniem, rozważając tak wielką dobroć Bożą i moje nędzne życie, przez które zasłużyłam być w piekle pogrążona. O córki, polecajcie mnie Bogu i miejcie nabożeństwo do św. Józefa, bo on wiele może. Takie naiwności wam piszę....

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 39

Ecija, 23 maja 1575.

1. Jedna osoba, będąc w Ecija w dniu Zesłania Ducha Świętego i przypomniawszy sobie o wielkiej łasce otrzymanej od Pana w wigilię tejże uroczystości, zapragnęła uczynić coś szczególnego ku Jego chwale. I zdało się jej, że dobrze będzie nie ukrywać od tej chwili żadnej rzeczy dotyczącej niedoskonałości czy grzechu przed pewnym spowiednikiem, którego miała na miejscu Boga. Tego obowiązku bowiem nie ma odnośnie przełożonych. I choć ta osoba miała już ślub posłuszeństwa, wszakże to wydało się jej czymś więcej. Równie, by spełniała wszystko, cokolwiek jej poleci, byle tylko to nie sprzeciwiało się posłuszeństwu, które ślubowała, oczywiście w rzeczach ważnych. I chociaż to wydawało się jej przykre z początku, wszakże to przyrzekała.

2. Pierwszą pobudką, która ją skłoniła do tego postanowienia, była chęć spełnienia czegoś ku uczczeniu Ducha Świętego. Drugą uznanie prawdziwej wielkości tego sługi Bożego i męża światłego, którego wybrała, by oświecał jej duszę i wspomagał ją w doskonalszej służbie Bożej. O tym przyrzeczeniu nie wiedział nic ten sługa Boży, dowiedział się dopiero po kilku dniach. Jest nim Ojciec Hieronim Gracián od Matki Bożej.

Są to sprawy sumienia.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 40

Beas, kwiecień 1575.

1. Roku 1575, w miesiącu kwietniu, w czasie pobytu mego w nowej fundacji w Beas, trafiło się, że przybył tam Magister Hieronim od Matki Bożej, Gracián. Spowiadałam się u niego niejednokrotnie, ale nie w taki sposób, bym się całkiem oddawała pod jego kierunek i władzę, jak to czyniłam ze zwyczajnymi spowiednikami moimi. Któregoś dnia, byłam przy stole, bez

żadnego uprzedniego podniesienia ducha, uczułam nagle poczynające się w duszy zawieszenie i skupienie, zapowiadające mi nowe zachwycenie i z szybkością błyskawicy, jak zwykle, stanęło mi w oczach to widzenie.

2. Ujrzałam tuż przed sobą Pana naszego Jezusa Chrystusa, w takiej samej postaci, w jakiej zwykle mi się ukazuje Boski Majestat Jego, a przy nim, z prawego boku stał tenże magister Gracián. Pan ujął prawą rękę jego i moją, i złączywszy je, rzekł: *Chcę, abyś tego przyjęła za mego zastępcę na całe życie, bądźcie zgodni ze sobą we wszystkim, bo tak potrzeba.*

3. Pozostała we mnie zupełna pewność, że widzenie to i zalecenie było od Boga, że je zatem spełnić należy. Ale stawało mi w tym na przeszkodzie wspomnienie na dwóch spowiedników, których długi czas miałam za przewodników i wiele im zawdzięczam (zwłaszcza z powodu jednego z nich czułam wielką obawę, bo zdawało mi się, że mu to będzie bardzo przykre). Z tym wszystkim jednak nie mogłam żadną miarą przypuścić tej myśli, by widzenie to było złudzeniem, gdyż nadzwyczajnie na mnie podziałało i bardzo głębokie pozostawiło mi wrażenie. Tym bardziej, że potem jeszcze dwa razy Pan przemówił do mnie wyraźnymi słowy, abym się nie bała, bo On tego chce. Widząc zatem wyraźnie, że taka jest wola Pańska, zdobyłam się wreszcie na postanowienie jej spełnienia i oddania się w posłuszeństwo wskazanego mi przewodnika aż do końca mego życia, czego nigdy z żadnym z poprzednich nie czyniłam, choć miałam do czynienia z wielu mężami wysokiej nauki i świętości i z wielką troskliwością zajmującymi się moją duszą. Nigdy mi jednak na myśl nie przyszło uczynić rzecz podobną i związać się z którym na zawsze, raczej spomiędzy wielu wybierałam sobie na spowiednika tego, o którym rozumiałam, że będzie dla mnie odpowiedni i że ja również nie będę dla niego ciężarem.

4. Skoro się zdobyłam na to postanowienie, taki uczułam w sobie pokój i taką ulgę wewnętrzną, że sama sobie się dziwiłam i nowe w tym uznałam upewnienie, że Pan tego chce. Taki bowiem pokój i taką pociechę, nie sądzę, by diabeł mógł sprawić w duszy, stąd też, ile razy na to wspomnę, wielbię Pana i przychodzą mi na myśl te słowa Psalmu: *Qui posuit fines suos in pace.* Chciałabym cała wyniszczyć siebie w wychwalaniu Boga.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 41

Ecija, 23 maja 1575.

1. Może w miesiąc po uczynieniu tego postanowienia w drugi dzień Zesłania Ducha Świętego, gdy bawiłam w Sewilli dla fundacji tamecznej, wysłuchaliśmy Mszy świętej w pustelni w Ecija i tamże pozostałyśmy na odpoczynek południowy. Towarzyszki moje modliły się w pustelni, ja zaś usunęłam się na samotność do przyległej zakrystii. Stanęła mi tam na myśli wielka łaska, jaką mi uczynił Duch Święty w takiż dzień uroczysty, w wigilię Święta i powstało we mnie wielkie pragnienie oddania Jemu jakiej bardzo znacznej usługi, a nie mogłam znaleźć takiej rzeczy, której bym już nie uczyniła, albo przynajmniej nie postanowiła, bo każdy uczynek pewnie jest niedoskonały jak i nędza moja. Wtem przyszło mi na myśl, że choć uczyniłam już ślub posłuszeństwa, mogę go przecie uczynić jeszcze w sposób doskonalszy i że przyjemną Mu będzie ofiara, gdy przyrzeknę to, co już zamierzyłam, to jest, że będę posłuszną Ojcu Hieronimowi. Z jednej strony zdawało mi się, że nic przez to nie uczynię wielkiego, skoro już przedtem postanowiłam to uczynić; ale z drugiej strony, niezmierną w tym przykrość i trudność czułam. Przez posłuszeństwo bowiem przełożonemu nie otwiera się przed nim swojej duszy, i przełożeni się zmieniają i że gdy z jednym niedobrze, nastaje drugi. A ja przez taki ślub, jak mi się zdawało, mam na całe życie pozbawić się wszelkiej swobody i zewnętrznej i wewnętrznej. Wszystko to udręczyło mię niewypowiedzianie i wznieciło we mnie pokusę, bym tego nie czyniła.

2. A przy tym, samże ten opór, który czułam w woli, głęboko mię zawstydzał: że oto, gdy zdarza się sposobność uczynienia czegoś dla Boga, uchylam się od tego, że służba Jego, wymagająca takiego postanowienia, wydaje mi się rzeczą przykrą i twardą. Słowem, trudność ta taką mi mękę sprawiała, że nie pamiętam, bym w życiu moim jaką uczyniła z siebie ofiarę, nawet gdy składałam profesję, przy której bym taką ciężkość czuła i rozdarcie wewnętrzne, z wyjątkiem onej chwili, kiedy opuszczałam dom ojcowski, dla wstąpienia do klasztoru. Ciężkość ta była powodem, że nie pamiętałam, że Go miłuję i jaki udział On ma w mych sprawach, owszem, wówczas przedstawiał mi się jakby obcy; tylko bojaźń wielką czułam ciągle, czy to będzie miłe Duchowi Świętemu.

Natura, nie lubiąca skrępowania, a kochająca się w swobodzie, musiała zrobić swoje; choć ja tej swobody od wielu lat już nie używam i za nią nie tęsknię. Ale ślubem zrzec się jej nieodwołalnie, to zdawało mi się rzecz inna, jak i jest w istocie.

3. Wreszcie, po długiej i ciężkiej walce wewnętrznej, Pan raczył mię natchnąć ufnością wielką. Powiedziałam sobie, że ofiara ta, im mi jest cięższa tym będzie lepsza; że ślub ten uczynię dla miłości Ducha Świętego i tym samym jakoby zobowiążę Go, aby dawał światło temu Ojcu, by on mógł mnie oświecać, a przy tym przypomniało mi się, że Pan sam mi go przeznaczył za przewodnika. Upadłam więc na kolana i przyrzekłam, że całe życie moje będę czyniła cokolwiek mi rozkaże, aby przez to oddać cześć Duchowi Świętemu, byleby w rozkazach jego nie było nic przeciwnego Bogu, albo z ujmą dla przełożonych, względem których większe mam zobowiązania. Zastrzegłam sobie, że ślub ten nie będzie się rozciągał do rzeczy mniejszej wagi, gdybym na przykład z naleganiem chciała takiej rzeczy i nie zważając na decyzję jego, bym jej zaniechała, potem na nowo o nią się upominała; ani do łask i pociech moich wewnętrznych, ani do rzeczy obojętnych, czynionych bez zastanowienia.

Na koniec co do moich uchybień i grzechów i wewnętrznego usposobienia mego, przyrzekłam, że nic przed nim nie ukryję świadomie, co jest więcej niż to, co zwykle zachowuje się w stosunku do przełożonych i że wewnętrznie zarówno jak i zewnętrznie, będę go miała za namiestnika Boga samego.

4. Nie wiem czy tak było istotnie, ale po złożeniu tego ślubu zdawało mi się, że wielką rzecz uczyniłam na cześć Ducha Świętego: uczyniłam przynajmniej wszystko co umiałam i mogłam, choć to bardzo mało w porównaniu z tym, co Jemu jestem winna. Dziękuję Bogu, że stworzył człowieka, na którego w zupełności zdać się mogę. Mam bowiem tę ufność najmocniejszą, że w boskiej łaskawości swojej będzie mu dla mnie wielkich łask użyczał. Ja zaś wielkie odczuwam wesele i uszczęśliwienie wewnętrzne, iż całkiem uwolniłam się od samej siebie i gdzie obawiałam się, że znajdę ucisk i skrępowanie, tam przeciwnie nabyłam nierównie większej wolności. Niech będą Panu dzięki i chwała za wszystko.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 42

Dnia 22 lipca; rok niepewny.

1. W dzień św. Magdaleny, gdy rozmyślałam nad tym, jaką miłość i przyjaźń winna jestem Panu Jezusowi, stosownie do tego, co On raczył mi powiedzieć o tej Świętej i uczułam w sobie gorące pragnienie naśladowania jej przykładu.

Pan uczynił mi wielką łaskę i rzekł do mnie: *Od tej chwili staraj się i usiłuj, byś Mi gorliwiej jeszcze służyła niż dotąd.* Wzbudził też we mnie pragnienie, bym jeszcze nie tak prędko umarła, abym miała czas poświęcić siebie na spełnienie tego Jego zlecenia i pozostała we mnie od tego czasu ochotna i stanowcza gotowość do cierpienia.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 43

Data nieznana.

1. Gdy jednego razu w głębokim zebraniu wewnętrznym polecałam Bogu Elizeusza, otrzymałam taką odpowiedź: *Prawdziwy to syn mój, nigdy go nie zostawię bez mojej pomocy,* czy też inne słowo podobne, bo tego ostatniego wyrazu dobrze nie pamiętam.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 44

Data prawdopodobna: Sewilla, 9 sierpnia 1575.

1. W wigilię św. Wawrzyńca po przyjęciu Komunii świętej czułam się tak roztargniona i zaniepokojona, że nie mogłam się opanować i zazdrościłam tym, co przebywali na pustyni. Zdawało mi się bowiem, że skoro tam nic nie słyszą, ani widzą, są wolni od tych roztargnień. Usłyszałam wtedy: O *wiele silniejsze, córko, są tam pokusy diabelskie. Miej cierpliwość, jak długo żyjesz, tak długo trzeba znosić przeciwności.*

2. Po tych słowach ogarnęło mnie nagłe skupienie z tak wielkim światłem wewnętrznym, że zdawało mi się, że jestem na drugim świecie. Znalazłam się w duchu w rozkosznym kwietnym ogrodzie tak żywo, że mi się przypomniały słowa *Pieśni: Veniat dilectus meus in hortum suum.* Ujrzałam tam mego Elizeusza nie w cieniu, lecz w nadzwyczajnej piękności. Na głowie miał jakby diadem z wspaniałych drogich kamieni, a wiele panienek szło przed nim, trzymając w ręku palmy i śpiewając hymny uwielbienia Boga. Otworzyłam oczy czy to zniknie, lecz uwagi mojej nic nie rozproszyło i słyszałam śpiew jakby ptasząt czy aniołów, którym się dusza ma napawała. I choć uszami tego nie słyszałam, dusza cała tonęła w tym szczęściu. Widziałam też, że nie było tam prócz niego nikogo. I powiedziano mi: *On sobie zasłużył być między wami, a cała ta uroczystość, którą widzisz, będzie wówczas, gdy będzie wytrwały w uwielbieniu mojej Matki. Spiesz się, jeśli chcesz być tam, gdzie on.*

3. Wszystko to trwało półtorej godziny - inaczej niż przy innych widzeniach - i nie mogłam się oderwać, tak wielka była rozkosz. Na skutek tego widzenia ukochałam więcej jeszcze Elizeusza i przedstawiał mi się nieraz w tej piękności. Obawiałam się, czy nie była to pokusa, ale wyobrazić to sobie nie byłoby możliwe.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 45

Data nieznana.

1. Jednego razu miałam objawienie, w jaki sposób Pan jest obecny we wszystkich stworzeniach i w jaki sposób mieszka w duszy. Przedstawiało mi się to w podobieństwie do gąbki, która wciąga w siebie wodę.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 46

Data prawdopodobna. Sewilla, 1575.

1. Gdy wrócili do kraju moi bracia, z jednym z nich, któremu wiele jestem winna, nie mogłam zaniechać widywania się i rozmawiania z nim o potrzebach duszy i kierunku jego życia. Dla mnie te rozmowy były umęczeniem i przykrością. Ofiarowałam ją Panu, w tym przekonaniu, że poddaję się jej z obowiązku; ale przyszło mi na myśl, że w Konstytucjach naszych jest artykuł, zalecający nam unikanie stosunków z krewnymi i byłam w wątpliwości, czy przepis ten w tym razie mię obowiązuje. Na to Pan odpowiedział mi: *Nie, córko, bo ustawy wasze o*

tyle tylko obowiązują, o ile są zgodne z moim Prawem. W rzeczy samej, duch tych Konstytucji do tego zmierza, by się która nie przywiązywała zbytnio do towarzystwa z krewnymi. We mnie zaś, o ile mi się zdaje, przywiązania tego nie ma, rozmowa z nimi raczej męczy mię i rozstraja.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 47

Data prawdopodobna: 28 sierpnia 1575.

1. W dzień św. Augustyna, po Komunii św. - w sposób którego określić nie zdołam (to tylko wiem, że było to widzenie umysłowe i w jednej chwili przyszło) - dano mi było poznać i jakby oglądać, jak trzy Osoby Trójcy Przenajświętszej, których wyobrażenie mam wyryte w duszy, są jedną istnością. Poznałam to w wyobrażeniu tak nadzwyczajnym i w świetle tak jasnym, że działanie i skutek tego widzenia zupełnie były odmienne od tego, co się poznaje przez wiarę. Od tego czasu nigdy nie mogę pomyśleć o której z trzech Osób Boskich, bym Ich razem nie widziała w duchu wszystkich trzech. Tak i dziś zastanawiałam się nad tym, jakim sposobem, gdy tak zupełnie są jedno, sam tylko Syn przyjął na się ciało ludzkie. Na to Pan dał mi zrozumieć, że choć wszystkie trzy są jedno, każda przecie jedna od drugiej jest różna. Są to wielmożności takie, że na wspomnienie o nich znowu powstaje w duszy żądza wyrwania się z tej niewoli, w której ją więzi ciało, przeszkadzając jej, aby oglądaniem Ich cieszyć się nie mogła. Ale choć widzenie takie w jednej chwili przemija, większą przecie korzyść dusza z niego odnosi - sama nie wiedząc i nie rozumiejąc jak - niż z długich lat rozmyślania.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 48

Data prawdopodobna: Sewilla, 8 września 1575.

1. Dzień Narodzenia Najświętszej Maryi Panny jest dla mnie dniem szczególnego wesela. Toteż za nastaniem tego dnia zdawało mi się, że dobrze będzie ponowić moje śluby. Gdy chciałam to uczynić, ukazała mi się Najświętsza Panna w widzeniu oświecającym i wydało mi się, że trzyma w swym ręku moje śluby i że Jej one są przyjemne. Widzenie to pozostało mi przez kilka dni i wciąż widziałam Ją stojącą przy mnie po lewej ręce.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 49

Według Sylweriusza "prawdopodobnie Sewilla 1575"

1. Jednego dnia, po Komunii, miałam to uczucie, że dusza moja prawdziwie staje się jedno z Najświętszym Ciałem Pańskim, którego obecność ukazała mi się widomie. Mocno to na mnie podziałało i sprawiło we mnie wielki postęp wewnętrzny.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 50

Sewilla, drugie półrocze 1575.

1. Jednego razu, gdy domyślałam się, że zechcą mię posłać do pewnego klasztoru dla zreformowania go, i myślą tą się trapiłam, usłyszałam te słowa: *Czego się boisz? Cóż tam możesz więcej utracić, niż życie, które już tyle razy oddałaś Mi w ofierze? Ja was wspomogę.* Było to na modlitwie i słowa te w taki sposób były powiedziane, że wielkie w duszy mojej sprawiły uspokojenie i wesele.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 51

Sewilla, drugie półrocze 1575.

1. Jednego dnia, po rozmowie z pewną osobą, która wiele opuściła dla miłości Boga, wspomniawszy na siebie, jako ja nigdy niczego nie opuściłam dla Niego i w niczym Mu nie służyłam tak jak powinnam, po tylu łaskach, jakie On duszy mojej uczynił, poczęłam bardzo się tym smucić. A Pan rzekł do mnie: *Wiesz już, jakie między Mną a tobą spełniły się zaślubiny i tym samym że jesteś Mnie poślubiona, cokolwiek Ja posiadam, jest twoje. Daję ci więc wszystkie męki i boleści, jakie wycierpiałem; przez nie możesz prosić Ojca Mego, i na nie się powoływać jak na twoją własność.* Wiedziałam wprawdzie, bo tak mię uczono, że wszyscy mamy uczestnictwo w zasługach Męki Zbawiciela. Sposób jednak tego uczestnictwa w takiej mi się tu zupełnie innej postaci objawił, że miałam to uczucie, jak gdybym otrzymała we władanie wielkie królestwo. Łaskawości bowiem i miłości, z jaką Pan mi uczynił tę łaskę, żadną miarą tu wyrazić nie zdołam. Poznałam w tejże chwili, że Ojciec przyjmuje ten układ, i odtąd zupełnie inaczej zapatruję się na Mękę Pańską, jako na rzecz moją własną, co wielką mi przynosi ulgę i otuchę.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 52

Data prawdopodobna: Sewilla 1575.

1. Raz, czując w sobie pragnienie usłużenia w czym Panu i wspomniawszy przy tym, jaka jest licha i nędzna wszelka służba, którą Mu oddać zdołam, powiedziałam sama w sobie: "Na cóż Ty, Panie, żądasz uczynków ode mnie?" A Pan odpowiedział mi: *Na to, córko, abyś Mi dała dowód twojej dobrej woli.*

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 53

Data niepewna: być może Sewilla 1575.

1. Jednego razu Pan użyczył mi światła ku poznaniu pewnej rzeczy, której zrozumienie ucieszyło mię. Lecz zaraz, czy wkrótce potem, tak mi to wyszło z pamięci, iż żadną miarą nie mogłam natrafić w myśli, co to było. Gdy tedy siliłam się, aby sobie tę rzecz widzianą przypomnieć, usłyszałam te słowa: *Wiesz o tym, że nieraz mówię do ciebie, nie zaniedbuj spisywać co słyszysz, bo choćby stąd nie było pożytku dla ciebie, może być pożytek dla innych.*

Gdy na te słowa zafrasowałam się, że może dla grzechów moich, drugim przynosząc pożytek, sama zgubię siebie. On rzekł do mnie: *O to się nie bój.*

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 54

Data prawdopodobna: Sewilla, 1575.

1. Raz, w skupieniu wewnętrznym i w tym boskim towarzystwie, które zawsze mam w duszy obecne, tak żywo uczułam obecność Boga w mym wnętrzu, że przyszły mi na myśl słowa św. Piotra: "Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego", bo i ja wtedy widziałam tego Boga żywego, mieszkającego w mojej duszy. Nie jest to widzenie takie jak inne widzenia, bo polega ono na wierze i z niej bierze moc nieomylną, tak iż wątpić o tym niepodobna, że Trójca obecnością i wszechmocnością i istnością swoją mieszka w naszych duszach. Jest to prawda, której zrozumienie w sposób dziwnie skuteczny przyczynia się do naszego postępu w dobrem. Na widok takiego ogromnego Majestatu, obecnego w takim nikczemnym

stworzeniu, jakim jest moja dusza, zdumienie i przerażenie mię ogarnęło, a Pan rzekł do mnie: *Nie jest nikczemną, córko, twoja dusza, bo uczyniona jest na wyobrażenie moje.* Poznałam także wówczas niektóre z przyczyn, dla których Bóg większe ma upodobanie w duszach, niż w innych swoich stworzeniach. Są to jednak rzeczy tak nieuchwytne i wysoko duchowe, że choć umysłem pojęłam je od razu, wypowiedzieć ich nie potrafię.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 55

Data prawdopodobna: 1575-1576.

1. Bolejąc bardzo nad niedolą naszego Ojca i nie mogąc zmartwienia mego ukoić, pewnego dnia, po Komunii, błagałam Pana, usilnie bardzo powtarzając Mu prośbę, aby, kiedy sam mi go dał, nie dopuszczał także, bym pozostała bez niego. Odpowiedział mi Pan: *Bądź bez obawy!*

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 56

Sewilla, 1575.

1. Jednego razu, obecność trzech Osób Boskich, którą zawsze mam przytomną w duszy, z taką mi się objawiła jasnością, że bez najmniejszej wątpliwości widziałam mieszkającego we mnie Boga żywego i prawdziwego. Przy tym dano mi było poznać takie rzeczy, których, choć je widziałam, po widzeniu wypowiedzieć nie potrafię. Między innymi ukazane mi było wówczas, w jaki sposób sama tylko Osoba Syna wzięła na się ciało ludzkie, a nie pozostałe dwie Osoby. Opisać tych objawień, jak mówiłam, nie potrafię. Są one nieraz tak głęboko w ukryciu duszy, że umysł jakby tylko przez mgłę je poznaje, podobnie jak człowiek uśpiony, albo na wpół śpiący, niewyraźnie tylko słyszy, co się do niego mówi. Zastanawiałam się nad tym, jak ciężkie jest to życie, że nas pozbawia szczęścia zostawania zawsze i nieprzerwanie w tym przedziwnym boskim towarzystwie i mówiłam sama w sobie: "Panie, daj mi jaki sposób, abym mogła wytrzymać to życie". A Pan rzekł do mnie: *Pomnij na to, córko, że po śmierci już nie będziesz mogła Mi służyć, tak jak teraz mi służysz: dla Mnie jedz, dla Mnie śpij i cokolwiek czynisz, niechaj wszystko będzie dla Mnie, jak gdybyś nie ty już żyła, jeno Ja w tobie:, bo to właśnie miał na myśli św. Paweł, gdy pisał te słowa.*

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 57

Data prawdopodobna: Sewilla, 1575.

1. Raz, po Komunii, zostało mi objawione, jak Ojciec przyjmuje we wnętrzu duszy naszej ofiarę Najświętszego Ciała Chrystusowego. O ile pojęłam i widziałam, są tu obecne te Osoby Boskie, i niewypowiedzianie przyjemną jest Ojcu ta ofiara Jego Syna, i cieszy się Nim, i rozkosz swoją ma w Nim tu na ziemi, bo nie tylko Człowieczeństwo naonczas mieszka z nami w duszy naszej, jeno Bóstwo Jego. Dlatego ta ofiara tak Mu jest przyjemna i miła, i dla niej takie nam wielkie czyni łaski. Poznałam także, że zawsze przyjmuje tę ofiarę, chociażby kapłan ją spełniający był w grzechu, tylko że wówczas łaski z niej płynące nie udzielają się jego duszy, tak jak się udzielają tym, którzy są w stanie łaski, nie iżby wpływ swój traciła ta boska moc, pochodząca z tego uczestnictwa, w jakim Ojciec przyjmuje tę ofiarę, jeno że natrafia na opór z winy tego, który ją miał otrzymać. Podobnie jak słońce, gdy promień jego padnie na bryłę smoły, nie jest winne temu, że w niej nie jaśnieje, tak jak jaśnieje w krysztale. Gdybym teraz o tym mówić miała, lepiej i zrozumiałej bym to wytłumaczyła. Wiele bowiem na tym zależy, byśmy to zrozumieli i wiedzieli jak to jest, bo wielkie tajemnice dzieją się w duszy człowieka, gdy przyjmuje Komunię. Żal się Boże, że to ciało nie pozwala nam cieszyć się nimi.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 58

Sewilla, 8 listopada 1575.

1. W oktawie Wszystkich Świętych miałam dwa czy trzy dni ciężkiego udręczenia na wspomnienie wielkich grzechów moich, z wielkim nadto strachem grożących mi prześladowań, których jedyną podstawą były podnoszone przeciw mnie ciężkie, potwarcze oskarżenia. Pod wrażeniem tego strachu zupełnie mię odeszła zwykła odwaga i gotowość do cierpienia dla miłości Boga. Starałam się dodawać sobie otuchy, wzbudzałam w sobie akty gotowości na wszelką wolę Bożą, widziałam jasno, jak wielki będzie zysk dla mnie z tego prześladowania - ale wszystko to mało pomagało i strach nie ustępował. Była to ciężka walka wewnętrzna. Odszukałam list, w którym dobry mój Ojciec przypominał mi słowa św. Pawła, jako Bóg "nie dopuści kusić nas ponad nasze siły". List ten znaczną przyniósł mi ulgę, ale niezupełną. Z pewnego względu nawet wznowił raczej moją za Ojcem tęsknotę i cały dzień potem wielki miałam smutek, widząc siebie pozbawioną jego pomocy, a nie mając do kogo się udać w tym strapieniu. Słowem, czułam się bardzo opuszczona i wciąż mię prześladowała i nowego mi smutku dodawała ta myśl, że nikogo nie znajdę, kto by mię wspomógł i uspokoił, oprócz niego, a on, na ciężkie utrapienie moje, zmuszony jest prawie ciągle przebywać gdzieś daleko.

2. Nazajutrz wieczorem, przy czytaniu duchowym, natrafiłam na drugi ustęp z listów św. Pawła, który mi niejaką przyniósł pociechę. Za czym, w nieznacznym jeszcze zebraniu wewnętrznym, poczęłam wspominać sobie, jak to dawniej miewałam w duszy mojej Pana obecnego, jak żywo wówczas czułam, że On prawdziwie jest Bóg żywy. W ciągu tych myśli, nagle ujrzałam Go w sobie widzeniem umysłowym i głęboko, w samym wnętrzu duszy, jakby tuż przy sercu, usłyszałam Jego głos, mówiący mi: *Jestem tu, przy tobie, chciałem tylko, byś się przekonała, że nic nie możesz beze Mnie.*

3. W tejże chwili spokój wrócił do duszy mojej i wszystkie strachy moje znikły. Tej samej jeszcze nocy, gdy byłam na jutrzni, w widzeniu umysłowym, ale tak jasnym, że równało się prawie widzeniu przez wyobraźnię, ujrzałam Pana spoczywającego na moich rękach, w takiej postawie, jak Go malują w stacji "Piątej boleści", złożonego na łonie Matki Najświętszej. Mocno mię to widzenie przeraziło, bo takie było wyraźne i tak je miałam blisko, że obawiałam się złudy diabelskiej. Wtedy On rzekł do mnie: *Niech cię to nie przeraża, bliżej bez porównania złączony jest Ojciec mój z twoją duszą.*

Widzenie to tak głęboko utkwiło mi w pamięci, że dotąd je mam przed oczyma obecne. Wrażenie słów, jakie przy tym Pan mi powiedział, trwało we mnie przeszło miesiąc; teraz już przeszło.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 59

Sewilla, listopad 1575.

1. Jednego dnia, wieczorem, w wielkim byłam strapieniu, nie mając żadnych wiadomości o moim Ojcu, tym bardziej, że gdy pisał ostatni raz, był cierpiący na zdrowiu. Chociaż to strapienie moje nie było już tak gwałtowne jak ono pierwsze, gdy się dowiedziałam o jego niedoli, a jakiemu podobnego nigdy już więcej nie doznałam, zawsze jednakże troska o niego przeszkadzała mi w modlitwie. W tym moim strapieniu ujrzałam nagle widzenie tak wyraźne, że nie mogło być prostym tylko wyobrażeniem: ukazała mi się we wnętrzu moim światłość, a w tej światłości on szedł drogą raźny i wesoły, i z rozjaśnionym obliczem. Ta jasność oblicza musiała zapewne pochodzić od światłości, którą widziałam i zdaje mi się, że tak jest z wszystkimi wybranymi w niebie: sądzę, że odblask światłości wynikającej z Pana

naszego czyni ich jasnymi. Wśród takiego widzenia usłyszałam te słowa: *Powiedz mu, niech natychmiast przystąpi do dzieła, bo jego jest zwycięstwo.*

2. Jednego dnia, po jego powrocie, gdy wieczorem na modlitwie wysławiałam Pana, dzięki Mu czyniąc za tyle wielkich łask, które mi uczynił, Pan rzekł do mnie: *O cóż ty możesz prosić, córko moja, czego bym ja nie uczynił?*

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 60

Sewilla, 21 listopada 1575.

1. W dniu przedstawienia Brewe papieskiego, będąc w największej niespokojności i w takim strwożeniu wewnętrznym, że i modlić się nie mogłam, ponieważ doniesiono mi, że nasz Ojciec w wielkim jest niebezpieczeństwie, że go zatrzymują przemocą, że z krzykiem wielkim mu wygrażają - usłyszałam te słowa: O *niewiasto małej wiary! Uspokój się, wszystko idzie jak najlepiej.*

2. Było to w dzień Ofiarowania Najśw. Maryi Panny roku 1575. Postanowiłam sobie wówczas, że jeśli Najświętsza Panna raczy nam to wyjednać u Syna swego, byśmy, Ojciec nasz i my z nim, byli wolni od prześladowania tych braci, poproszę Ojca o zarządzenie, aby każdego roku to święto obchodzone było uroczyście w naszych klasztorach Sióstr Bosych.

3. Gdy czyniłam to postanowienie, wyszło mi z pamięci, że już przedtem w widzeniu, jakie miałam, było mi dane zlecenie, by Ojciec ustanowił to święto. Teraz dopiero, przy powtórnym odczytaniu tego zeszyciku, przyszło mi na myśl, że tę uroczystość powinno się koniecznie obchodzić.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 61

Sewilla, 1575 lub 1576.

1. Jednego dnia, będąc na modlitwie, uczułam duszę moją tak pogrążoną w Bogu, jak gdyby świat już nie istniał, jak gdybym cała była przeniknięta Bogiem. Zostało mi tam objawione znaczenie tych słów kantyku *Magnificat: Et exultavit spiritus,* w sposób taki, że nigdy go zapomnieć nie mogę.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 62

Prawdopodobnie w Sewilli, na wiosnę 1576.

1. Raz, gdy się zastanawiałam nad zawziętością naszych przeciwników, dążącą do zniesienia tego klasztoru Sióstr Bosych, i czy mają zamiar powoli rozpędzić je wszystkie, usłyszałam te słowa: *Zamiar taki mają, ale skutku jego nie ujrzą. Owszem, stanie się wręcz przeciwnie.*

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 63

Toledo, sierpień-wrzesień 1576.

1. Pewien mąż duchowny, u którego, po moim tu przybyciu, zaczęłam się spowiadać, i który przyjąwszy mnie z wielką życzliwością, potem także, gdy podjął się kierownictwa mojej duszy, tę samą życzliwość mi okazywał, niespodzianie usunął się i przestał przychodzić. Gdy dotkliwie odczuwałam jego brak, pewnego wieczoru, na modlitwie, miałam objawienie

wewnętrzne, że Bóg sam wstrzymuje go, aby nie przychodził, ponieważ potrzeba, bym sprawy duszy mojej powierzyła drugiemu w tymże mieście kapłanowi. Zmiana ta była mi przykra z obawy, że nowy spowiednik, nie znając mnie, może mnie nie zrozumie i będzie mię niepokoił. Przykro mi było dlatego również, że lubiłam tamtego za miłość, którą mi wyświadczył - a i widok jego i kazania jego, ile razy go słyszałam mówiącego, zawsze mi sprawiały duchową pociechę. - Wiedziałam przy tym, że ten, do którego miałam się udać, bardzo jest zajęty, za czym moje narzucanie się jemu tym bardziej jeszcze wydawało mi się niewłaściwe. Ale Pan rzekł do mnie: *Ja to zrządzę, że wysłucha cię i zrozumie. Otwórz duszę przed nim, a znajdziesz u niego niejaką pomoc w twoich strapieniach.* Ostatnie te słowa odnosiły się, jak sądzę, do bólu, jaki wówczas cierpiałam, że muszę żyć daleko od Boga. Jakoż w boskiej łaskawości swojej, Pan raczył jeszcze dodać, że widzi dobrze cierpienie, które mię udręcza, ale nie może być inaczej, dopóki żyję na tym wygnaniu. Wszystko to jest dla większego mego dobra. Słowa te bardzo mię pocieszyły.

I stało się, jak Pan zapowiedział: kapłan ten znajduje czas i chwile swobodne dla mnie i zrozumiał mię i wielką mi przyniósł ulgę. Jest to mąż bardzo uczony i świątobliwy.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 64

Data prawdopodobna: Toledo, 1576-1577.

1. W dzień Ofiarowania Matki Bożej, gdy gorąco polecałam Bogu pewną osobę, dla której pragnęłam jak najwyższego postępu w świętości, i z jednej strony uważałam, że niedobrze byłoby dla niej, mieć dochody własne i swobodę rządzenia się swoją wolą, a z drugiej strony znowu stawały mi na myśli wątłe jej zdrowie i wielką pomoc, jaką ona przynosi duszom - usłyszałam te słowa: *Prawda, że wiernie Mi ona i gorliwie służy, ale wielka to rzecz iść za Mną, wyzuwszy się z wszystkiego, tak Ja nagi wstąpiłem na krzyż. Powiedz jej, niech zda się na Mnie.* Ta druga wątpliwość moja pochodziła stąd, że przyszło mi wówczas na myśl, że co do mnie, nie potrafiłabym z takim słabym zdrowiem, jakie ona ma, zdobyć się na taką wysoką doskonałość.

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 65

Data prawdopodobna: Toledo, pierwsze miesiące 1577.

1. Gdy razu jednego zajęta byłam myślą o wielkiej przykrości, jaką mi to sprawia, że muszę jeść mięso, a nie mogę czynić pokuty, usłyszałam taką odpowiedź: *Nieraz w tym pragnieniu pokuty więcej jest miłości własnej, niż istotnego pragnienia.*

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 66

Data prawdopodobna: Toledo, pierwsze miesiące 1577.

1. Raz, gdy się bardzo trapiłam myślą, że obraziłam Boga, Pan rzekł do mnie: *Wszystkie twoje grzechy są przede Mną jak gdyby nie były. Umacniaj się na przyszłość, bo jeszcze nie skończyły się twoje utrapienia.*

SPRAWOZDANIE DUCHOWE NR 67

Awila, 6 czerwca 1579.

1. W wigilię Zesłania Ducha Świętego, udawszy się na modlitwę do pustelni nazaretańskiej przy klasztorze Św. Józefa w Awili i rozważając tam jedną wielką łaskę, którą mi Pan w tenże

dzień, mniej więcej dwadzieścia lat temu uczynił, uczułam w sobie wielki zapał i gorącość ducha, skutkiem których wpadłam w zachwycenie. W tymże głębokim zebraniu duszy, usłyszałam od Pana te słowa, które tu zapisuję:

Powiedz ode Mnie Ojcom Bosym, niech pilnie przestrzegają tych czterech rzeczy, które, jak długo u nich zachowywać się będą, tak długo zakon ich będzie wzrastał; gdyby zaś ich zaniedbali, niech wiedzą, że tym samym zaczną odstępować od swego pierwotnego założenia. Pierwsza: aby między przełożonymi była zgoda i jednomyślność. Druga, że choćby mieli wiele domów, liczba braci niech w każdym z nich będzie niewielka. Trzecia, aby mało przestawali z ludźmi świeckimi i tylko dla dobra ich dusz. Czwarta, aby nauczali więcej czynami niż słowami.

Było to w roku 1579. A iż to wielka jest prawda, stwierdzam ją i poświadczam podpisem moim:

Teresa od Jezusa.

AKT ODDANIA SIĘ NAJŚWIĘTSZEMU SERCU JEZUSA

Najświętsze Serce Jezusa, przyjdź całkowicie mnie ogarnąć, aby Twoje Intencje stały się moimi intencjami, Twoje Pragnienia - moimi pragnieniami, Twoje Słowa - moimi słowami, Twoje Myśli - moimi myślami. Pozwól mi schronić się w głębinach Twego Najświętszego Serca. Wyniszcz mnie całkowicie.

Będę adorować Twoje Najświętsze Serce w głębi mego serca. Obiecuję służyć Twemu Najświętszemu Sercu z żarem w moim wnętrzu. Będę Ci służyć z gorliwością, z żarliwością większą niż wcześniej. Jestem słaby, lecz wiem, że Twoja Siła mnie podtrzyma. Nie pozwól mi stracić cię z oczu ani nie pozwól mojemu sercu rozpraszać się.

Będę szukać wyłącznie Twego Najświętszego Serca i pragnąć będę tylko Ciebie samego. Najświętsze Serce Jezusa, spraw, abym znienawidził wszystko, co sprzeczne jest z Twoją Świętością i z Twoją Wolą. Przesiej mnie przez sito, wiele, wiele razy, aby upewnić się, że żaden rywal nie ocalał we mnie. Począwszy od dziś, zacieśnij więzy Miłości, którymi mnie oplotłeś, i spraw, by moja dusza pragnęła Ciebie, a moje serce było chore z miłości do Ciebie. Najświętsze Serce Jezusa, nie zwlekaj. Przyjdź objąć całą moją istotę Płomieniami Twojej żarliwej Miłości. Niech wszystko, co odtąd uczynię, będzie wykonane jedynie dla Twojego Dzieła i dla Twojej Chwały, nic dla mnie.

Ofiarowuję Ci moje życie i począwszy od dziś chcę być niewolnikiem Twojej Miłości, ofiarą Twoich Gorących Pragnień i Twojej Męki, dobrodziejstwem Twojego Kościoła, ofiarą Twojej Duszy. Spraw, by moje rany - poprzez gorycz, którą będę odczuwać na widok głuchoty dusz oraz ich upadków - stały się podobne do tych, które zadano Tobie w czasie Twego Ukrzyżowania. Daj radość mojej duszy.

Najświętsze Serce Jezusa, nie oszczędzaj mi Twojego Krzyża, jak Ojciec go Tobie nie oszczędził. Weź moje oczy, moje myśli i moje pragnienia, aby stały się własnością Twego Najświętszego Serca. Jestem niegodny i na nic nie zasługuję, jednak dopomóż mi, abym wiernie żył moim aktem poświęcenia się, wzywając niestrudzenie Twojego Świętego Imienia. Spraw, niech mój duch odrzuci wszystko, co nie jest Tobą.

Najświętsze Serce Jezusa, spraw, by moja dusza mogła znosić, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, Rany Twego Ciała dla nawrócenia dusz. Oddaję dobrowolnie moją wolę Twojej Woli teraz i na wieki. AMEN.